GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18-go Grudnia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Wojna z Wenezuelą.

LONDYN, 11 grudnia. — Prezydent Castro wydał proklamacyę do narodu wzywającą do broni przeciw najazdowi Niemiec i Anglii. Wszyscy poddani tych dwu państw zostali aresztowani, a rząd Wenezueli skonfiskował ich majątki, a zarazem objął w posiadanie wszystkie koleje i interesa przez nich posiadane.

Wiadomość ta wywołała tutaj nieprzyjemne wrażenie. Pretensye Anglii są nie wielkie, a koszta prowadzenia wojny z tem małem państwem są ogromne. Raz ją rozpocząwszy, musi Anglia doprowadzić tę sprawę do końca, jeżeli nie dla czego innego, to dla salwowania swego honoru. A nikt nie przypuszcza ani na chwilę, by na zabranie chociażby piędzi ziemi Wenezueli zgodziły się Stany Zjednoczone.

LA GUAYRA, 11 grudnia.—Wszystkie okręty angielskie i niemieckie wpłynęły do tutejszego portu i stoją obecnie w odległości 300 stóp od komory celnej. Trzy zaś okręty bedące własnością Wenezueli, o których schwytaniu doniosły wczoraj telegramy, zostały wyprowadzone na pełne morze i tamże zatopione. Czwarty okręt nie uległ temuż samemu losowi jedynie na interwencyę konsula francuskiego, który zaręczył, iż okręt ten należy do Francuza.

Obecnie odbywa się wysadzanie na ląd marynarzy niemieckich i angielskich.

Ludność tutejsza jest bardzo wzburzona. Spodziewają się, że Castro przyśle tu wojsko celem obrony urzędów celnych.

CARACAS, Wenezuela, 11 grudnia. — Proklamacya prezydenta wzywająca do obrony kraju przed najazdem obcych wywołała naturalnie wielki entuzyazm. Zdarto chorągwie z konsulatów niemieckiego i angielskiego i obydwa te budynki uszkodzono. Tłumy ludu krążą po ulicach śpiewając: Smierć Niemcom! Castro uwolnił z więzień wszystkich politycznych swoich nieprzyjaciół, a także zwrócił im skonfiskowane majątki.

Dwieście pięć osób będące poddanymi niemieckimi i angielskimi, siedzi w więzieniu. Między tymi był niemiecki zastępca konsula Walentine Blohm i dopiero po długiej koferencyi z amerykańskim konsulem wydał Castro rozkaz uwolnienia Blohma.

Admirał Douglas, dowódzca oboma flotami, zarządził blokadę wszystkich brzegów Wenezueli, tak, że żaden okręt nie może się ani dostać do portu, ani wydostać stamtąd.

Wczoraj wieczorem doręczono prezydentowi drugie wezwanie, ażeby w ciągu 48 godzin zapłacił obu państwom po 35 tysięcy dolarów, a inne sprawy sporne oddał pod rozstrzygnienie sądu polubownego. Jak Castro zachowa się wobec tej propozycyi, niewiadomo. Nie tai się on ze swojem zdaniem, że Anglia tajemnie podsycała wojnę domową, chcąc zagarnąć wyspę Patos i że on raczej słuszne miałby prawo żądać od Anglii odszkodowania.

BERLIN, 11 grudnia. — Wedle doniesień do dzienników, położenie rzeczy w Wenezueli jest groźniejsze, aniżeli źródła rządowe podają. Władza prezydenta Castro jest ograniczona. Obawiają się tutaj, iż ludność tamtejsza raz podburzona może łatwo odmówić posłuszeństwa i rzucić się na poddanych niemieckich, którzy są bardziej znienawidzeni, niżeli angielscy. Wydano nowe rozkazy do zarządu marynarki wojennej. Cztery okręty stoją na kotwicy w Kiel gotowe w każdej chwili do wyjazdu.

CARACAS, 12 grudnia.—Prezydent Castro powołał pod broń wszystkich zdolnych do boju mieszkańców Wenezueli w wieku 18 do 50 lat.

Komendantem całej armii zamianowany został El Mocho, szef stronnictwa narodowego, które dotąd zwalczało rząd prezydenta Castro. Tenże ofiarował wysokie stanowiska w armii wszystkim byłym naczelnikom powstania, chcąc w ten sposób przywrócić w kraju spokój wewnętrzny i złączyć wszystkie siły do walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Jenerał Ferer udał się do La Guayra na czele dwu tysięcy żołnierzy i mając ze sobą 18 armat. W kilka godzin później podążył za nim brat prezydenta z oddziałem tysiąca ludzi. Schwytano jeden okręt angielski. Wszycy więźniowie niemieccy i angielscy zostali wypuszczeni na wolność za staraniem konsula amerykańskiego, który przedstawił rządowi, że trzymanie ich w więzieniu może dać słuszną podstawę Anglii i Niemcom do energicznej i stanowczej akcyi.

PARYZ, 12 grudnia.—W tutejszych kołach politycznych uważanem jest zatopienie okrętów wenezuelskich za naruszenie prawa narodów. Skoro jedynym powodem postępowania Anglii i Niemiec było żądanie do zapłacenia pewnych kwot pieniężnych, przeto Niemcy i Anglia powinny były sprzedać zabrane okręta i uzyskaną ceną kupna pokryć swe pretensye.

W całej Europie panuje z powodu tej sprawy wielkie wzburzenie, a wszyscy oczekują z niecierpliwością, co zrobi rząd washingtoński. Tam leży klucz sytuacyi. Interwencya Stanów Zjednoczonych z pewnością położyłaby zaraz koniec całej tej zawierusze.

LONDYN, 13 grudnia — Wczoraj wieczorem nadeszła tu wiadomość, że prezydent Castro zgodził się na propozycyę rządu washingtońskiego, by ten wystąpił jako pośrednik między Wenezuelą a Niemcami i Anglią i skłonił te dwa państwa do poddania całego sporu pod orzeczenie trybunału rozjemczego. Jakie stanowisko zaimą wobec tego rządy berliński i londyński, nie jest dotąd wiadomem.

LA GUAYRA, 13 grudnia. — Położenie jest tutaj nie zmienione. Wszystkie wojska wysyłane są do Puerto Cabello celem ochrony tego miasta.

Komendant wojsk wenezuelskich jenerał Ferer osobiście prowadzi roboty fortyfikacyjne. Nawet mimo zbombardowania tego miasta wojska będą w stanie nie dopuścić do wylądowania sił nieprzyjacielskich. Rząd objął w posiadanie koleje niemieckie i angielskie i poczynił stosowne kroki, ażeby każdej chwili módz uniemożebnić nieprzyjacielowi komunikacyę między portem tutejszym a stolicą Caracas.

LONDYN, 13 grudnia. — Zatopienie statków wojennych należących do Wenezueli uważanem jest jako przekroczenie praw międzynarodowych. Rząd angielski rachując się z opinią publiczną, oświadczył przez swoje organa, że w tem zatopieniu nie brał żadnego udziału i że było ono wyłącznem dziełem niemieckich kapitanów okrętowych.

Cała prasa napada w gwałtownych artykułach na rząd za awanturowanie się w Ameryce. Wedle publicznych obliczeń wynosi kapitał angielski zaangażowany w interesach w Wenezueli 300 milionów dolarów. Idyotycznem zatem było — pisze jeden z dzienników — narażać te olbrzymie interesa na szwank i to w celu ściągnięcia marnej sumy 35,000 dolarów.

BERLIN, 13 grudnia. — Cała prasa niemiecka, która w pewnych dniach tygodnia odgrażała się Wenezueli w gwałtownych artykułach, zmieniła wczoraj zupełnie ton i zapowiada, że rząd wcale nie zamierza prowadzić wojny wewnątrz kraju, ale ograniczy się do operacyi flot.

CARACAS, 13 grudnia.—W sobotę o godz. 4 30 rozpoczęła flota angielska i niemiecka bombardowaniu twierdzy nadbrzeżnej Puerto Cabello. Bombardowanie rozpoczęto po upływie wyznaczonego czasu, danego prezydentowi Castro do namysłu czy zgadza się na zapłacenie odszkodowania Anglii i Niemcom. Castro bowiem dał odpowiedź przeczącą.

WASHINGTON, 13 grudnia.— Wiadomość o zbombardowaniu Porto Cabello, przyjęto tu z wielkiem zadziwieniem. Rząd washingtoński oświadczył urzędowo, że lądowanie wojska przez Niemcy i Anglię na ląd wenezuelski będzie uważane za złamanie doktryny Mouroego, na co Stány Zjegnoczone nie pozwolą pod żadnym pozorem.

Admirał Dewey otrzymał rozkaz być w pogotowiu, gdyby Anglia i Niemcy nie zastosowały się do przestrogi Stanów Zjednoczonych. Najsilniejsza eskadra amerykańska, jaką dotąd zmobilizowano, stoi gotowa do wyruszenia w pole.

PARYZ, 13 grudnia. — Pisma francuskie ostro występują przeciw podstępnej polityce Niemiec i Anglii i pochwalają stanowisko prezydenta Castro, który z taką stanowczością wystąpił przeciw najeźdzcom. Wogóle cała prasa europejska nazywa wyprawę przeciw Wenezueli największem głupstwem pod słońcem, na co zdobyć się tylko mógł taki "wojownik" jak cesarz niemiecki.

Ogólna opinia powiada, że wyprawa przeciw Wenezueli skończy się dla Prusaków strasznem upokorzeniem.

Prezydent Castro oświadczył stanowczo, że nie zgodzi się na żądania europejskich najeźdzców, chyba, że Stany Zjednoczone zechcą pośredniczyć i oddać sprawę pod sąd polubowny.

CARACAS, 14 grudnia.—Angielski krążownik Charybdis i niemiecki Vineta zbombardowały fortyfikacye w Porto Cabello i wylądowały marynarzy i zajęły zrównane z ziemią fortece. Dwóch kanonierów wenezuelskich zostało ranionych. Ludność pouciekała w popłochu z miasta.

LONDYN, 14 grudnia. — Rząd angielski żąda oddania całej sprawy pod sąd polubowny.

Rząd washingtoński ostrzegł obydwa państwa europejskie, aby zaniechały kroków wojennych przeciw Wenezueli.

* * *

Poświęcenie tamy na Nilu.

ALEKSANDRIA, Egipt, 11 grudnia.—Wczoraj odbyło się tu poświęcenie nowej tamy na Nilu w obecności kedywa księstwa Gonnaught i mnóstwa dostojników i dyplomatów. Na dany znak pocisnął kedyw guzik elektryczny, poczem otworzyły się olbrzymie śluzy i wypuściły wodę z rezerwoarów.

Tama ta jest dwa kilometry długa, 90 stóp wzniesiona ponad zwykły poziom wód, a na samym szczycie jeszcze 50 stóp szeroka, z głazów granitowych. Wśród niej znajdzie umieszczenie 180 śluz do przepływu wody, które przez jednego człowieka mogą być regulowane.

* * *

Interpelacya Polaków.

BERLIN, 11 grudnia. — Interpelacya Koła polskiego została oddana chwilowo do sekrataryatu parlamentu, a ma być oddaną oficyalnie prezydentowi dopiero wtedy, kiedy ogólny stan prac parlamentu na to zezwoli.

Koło polskie, starając się o poparcie centrum, musiało uwzględnić życzenie wyrażone, aby z omówieniem interpelacyi zaczekać czas pewien. Tymczasem więc oficyalnie jeszcze nie istnieje, choć jest przygotowaną i nosi podpisy 550 członków parlamentu.

Gazety niemieckie fałszywie podały początkowo treść interpelacyi. Nie ogranicza się ona bynajmniej na kwestyi kar redaktorów, na zmianie imion i nazwisk polskich, ale opiera się na szerokiej podstawie krzywd w stosowaniu praw w ogóle i żąda odpowiedzi: w jaki sposób zamierza kanclerz usunąć stosunki nieznośne, wytworzone nierównomiernem zastosowaniem praw.

Jest to zatem właściwie interpelacya w kwestyi polskiej i w tym duchu będzie tak uzasadnioną przez interpelanta, którym bedzie poseł Dziembowski.

* * *

Powiększenie marynarki.

PETERSBURG, 12 grudnia.—Na rozkaz cara utworzono nowy oddział w ministerstwie handlu, którego zadaniem będzie czuwać nad rozwojem handlowej i kupieckiej marynarki rosyjskiej. Na czele tego oddziału stać będzie wielki książe Aleksander Michał, który będzie miał do dyspozycyi znaczne sumy pieniężne na subwencyonowanie prywatnych kompanii przewozowych.

Co najmniej trzy czwarte tych sum będzie rozkradzione.

* * *

Nowe odkrycie lekarskie.

WIEDEN, 14 grudnia. — Wielką sensacyę wywołał wczorajszy wykład prof. Moseleia, który twierdził, że choroba pruchnienia kości może być wyleczoną przez wyskrobanie części psujących się, tak jak to robią dentyści z zębami i zapełnienie powstałego otworu masą złożoną z jodoformu, mąki kościanej i tłuszczu z wieloryba.

Profesor przedstawił kilka wypadków ze swej kliniki, w których jego metoda wykazała najlepsze rezultaty.

* * *

Strajk we Francyi.

PARYZ, 14 grudnia. — Wczoraj wieczór powstały poważne zaburzenia w Marsylii. Pod osłoną nocy usiłowano sprowadzić do portu kilka wagonów z węglem, czemu strajkujący usiłowali przeszkodzić. Przyszło do starcia z policyą, przyczem komendant oddziału został ranny. Kilkudziesięciu strajkujących aresztowano. Czeladnicy rzeźniczy i piekarscy zastanowili robotę. Ażeby zapobiedz brakowi chleba, nakazał rząd, by wszyscy fachowi piekarze obecnie służbę wojskową odbywający użyci zostali do pieczenia chleba. Wzburzenie pośród strajkujących wzmaga się z każdą chwilą.

* * *

Kolej z Petersburga do Alaski.

PETERSBURG, 14 grudnia. — Grupa inżynierów amerykańskich zamierza zbudować kolej żelazną z Petersburga do Alaski. Prace przygotowawcze już ukończono, a inżynierowie zajęci są obecnie szczegółowem opracowaniem projektu.

Zamierzona jest między innemi budowa olbrzymiego mostu, długości 160 wiorst przez cieśninę Behringa, albo też pływających promów, którymi przejeżdżałyby pociągi kolejowe.

Inżynierowie amerykańscy zamierzają przeprowadzić kolej od cieśniny Behringa w ten sposób, ażeby łączyła się z koleją syberyjską po za granicą zamieci śnieżnych i szła dalej poniżej Jakucka. Na czas zimowy projektowane jest zaprowadzenie lokomotyw i wagonów specyalnej konstrukcyi z przyrządami do odgarniania śniegu w miejscach najniebezpieczniejszych.

Grupa przedsiębiorców amerykańskich wyraziła gotowość ulokowania w udziałach tego przedsięwzięcia sumy sto milionów dolarów. Z polecenia grupy tej inżynier amerykański Wend objeżdżał niedawno Alaskę i wyznaczył naiwęższe miejsce w cieśninie Behringa.

* * *

Przeciw trustom.

MEXICO CITY, 14 grudnia.—Prezydent Diaz wypracował projekt ustawy o kontrolowaniu trustów. Ma to się odbywać za pomocą wprowadzenia instytucyi komisarza rządowego, który będzie miał prawo wglądać najdokładniej we wszystkie interesa trustów. Projekt ten wywołany został zatrważającem zwiększaniem się liczby trustów w tej rzeczypospolitej.

* * *

Aresztowanie nihilistów.

PETERSBURG, 15 grudnia. — Policya tutejsza powiadomioną została przez tajną policyę francuską, iż miliony egzemplarzy proklamacyi zostały zostały przewiezione drogą tajną do Rosyi i że mają one być rozrzucone pomiędzy ludność przez specyalnych wysłanników komitetu rewolucyjnego. Idąc za wskazówkami z Paryża nadesłanemi, zdołała policya wyszukać i aresztować czterdziestu głównych przewódzców wielkiego sprzysiężenia nihilistycznego, które miało na celu obalenie rządów carskich.

* * *

Zamach na króla.

BRUKSELA, 15 grudnia.—Gdy kól belgijski Leopold opuścił wczoraj stacyę kolejową Laken i był w drodze do swego pałacu, padły nagle dwa strzały rewolwerowe. Jak dotąd nie zdołała policya mimo najbardziej starannych poszukiwań wpaść na ślad sprawcy. Z rozkazu króla podwojono straże w pałacu i także zwiększono w dwójnasób liczbę gwardzistów otaczających króla w czasie, gdy opuszcza zamek królewski.

* * *

Przyjęcie taryfy.

BERLIN, 15 grudnia. — Po sesyi trwającej przez całą noc z soboty na niedzielę o godz. 4.15 rano nowela taryfy została przyjętą 202 głosami przeciw 100.

W kołach politycznych nie kryją się z wyznaniem, że nowa taryfa cłowa jest w bardzo znacznej części skierowana przeciw Stanom Zjednoczonym i rzeczywiście wyrządzi przemysłowi amerykańskiemu wielkie szkody. Szczególnie odbije się to na handlu mięsem, słoniną i smalcem, gdyż wedle nowej taryfy cłowej firmy chicagoskie nie będą mogły eksportować swych wyrobów do Niemiec. Podwyższono cło na tych trzech artykułach o 60 centów za 100 funtów, a ta podwyżka jest wobec wysokich bardzo cen mięsa w Ameryce tak znaczna, że wywóz do Niemiec na razie ustać musi.

Wesołych Świąt!

Zanim do rąk Czytelników dojdzie następny numer "Gazety Polskiej," cały świat chrześcijański obchodzić będzie uroczystość Bożego Narodzenia.

Dlatego też w numerze dzisiejszym zasyłamy wszystkim Czytelnikom "Gazety Polskiej" staropolskie życzenia—Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 92/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 66/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 38/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Grudzień.

18 C. Wunibaldego, Gracyana.
19 P. Nemezyusza m.
20 S. Chrystyana, Pelagii.
21 N. Tomasza apostoła.
22 P. Demetryusza, Zenona.
23 W. Wiktoryi, Hartmana.
24 Śr. Wigilia, Adama i Ewy.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. We wsi Biała szlachecka, w pow. noworadomskim, Król. Pol., istnieje po dziś dzień murowany domek, obecnie na kuchnią dworską zajęty, w którym przed kilkuset laty mieszkał Marcin Bielski i syn jego Joachim, nasi kronikarze polscy, jako właściciele na owe czasy wsi Biała; nad wchodowemi drzwiami tegoż mieszkania jest wmurowana tablica pamiątkowa kamienna z napisem łacińskim. Majątek ten dzisiejsza właścicielka odstąpiła Bankowi włościańskiemu, od którego przejdzie on na własność włościan, a ci podzielą się budynkami, a może i cegłą z nich, jak to się obecnie zdarza w innych majątkach. Wypadałoby więc zająć się komu, aby tak drogą pamiątkę po naszych kronikarzach uchronić od zagłady.

Zabytki na Litwie. — Kościół św. Anny w Wilnie, bardzo cenny i nader charakterystyczny zabytek budownictwa ceglanego z końca XV lub początku XVI wieku, z biegiem czasu bardzo zniszczony, ma być gruntownie zrestaurowanym. W celu ustalenia zasad i głównych wytycznych tej restauracyi, jaką ma objąć architekt warszawski p. Dziekoński, wzywano na naradę radcę bud. prof. S. Odrzywolskiego z Krakowa. Komitet budowlany ma restauracyę tego zabytku wileńskiego przeprowadzić z zachowaniem wszystkich jego cech charakterystycznych i w ogóle z największym pietyzmem.

Warszawa. Pomimo nieustannego rozwoju Królestwa pod względem ekonomicznym, sieć kolejowa rozszerza się bardzo powoli.

Jest jeszcze bardzo wiele miast, które nie posiadają połączenia kolejowego z Warszawą. W tem położeniu był do dnia 15 z. m. Kalisz, miasto gubernialne, o rozwiniętym handlu, przemyśle, środowisko umysłowe dla całej znacznej okolicy.

Kalisz można było uważać za zupełnie odcięty od Warszawy. Jechało się koleją do Kutna lub Łodzi, a ztamtąd kuryerką lub ekstrapocztą; uciążliwa podróż trwała około 24 godzin. To też Kalisz i Kaliszanie bardziej ciążyli całem swojem życiem do Księstwa Poznańskiego, położonego niemal tuż za rogatkami miasta. Teraz istnieją już rozliczne komunikacye kolejowe między Warszawą i Kaliszem.

Nowa kolej, długości około 250 wiorst, przecina trzy gubernie: warszawską, piotrkowską i kaliską. Szczególnie doniosłą jest dla ostatniej, która dotąd nie miała w swym obrębie ani jednej wiorsty szyn. W obrębie wpływu jej znajduje się około 6280 wiorst kwadratowych przestrzeni z ludnością 600 000 osób. Połączy ona miasta takie, jak Błonie, Sochaczew, Łowicz, Łódź, Łask, Sieradz i obsługiwać będzie takie punkty przemysłowe, jak Zgierz, Pabianice, Zduńska Wolaże, nie wspominamy już o Kaliszu i Warszawie.

Na przestrzeni tej rozwinięte są nietylko — rolnictwo wysoce nakładowe, lecz i rozmaite gałęzie przemysłu fabrycznego. W pow. błońskim kolej przechodzi w pobliżu zakładów cegielnianych, w sochaczewskim i łowickim przecina okolice, posiadające szereg cukrowni oraz kilka gorzelni i fabryk. Dalej przerzyna bogatą okolicę między Łodzią, Zgierzem i Pabjanicami, na przestrzeni zaś między Łodzią a Kaliszem obsługiwać będzie, oprócz licznych gorzelni i cegielni, fabryki sukna i tkackie w Zduńskiej Woli, Opatówku i Kaliszu. Szczególnie dobroczynny wpływ nowa kolej wywrzeć może na gospodarstwo ekonomiczne w gub. kaliskiej, która głównie z powodu braku komunikacyi hamowaną była dotąd w swoim rozwoju.

Dotychczas nie osiągnięto porozumienia z rządem niemieckim co do połączenia nowej linii z kolejami pruskiemi, skutkiem czego pozbawioną ona jest, na razie przynajmniej, ruchu międzynarodowego, jako najkrótsza linia dla towarów, idących z Kowla lub Brześcia na drogi pruskie, obsługujące znowu tak ruchliwy pas kraju, jak okrąg górniczy szląski, Poznań, Hamburg, Wrocław i całe królestwo saskie.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— W Brodnicy, wsi kościelnej między Czempiniem a Sremem, gdzie złożono na wieczny spoczynek zwłoki śp. bar. Stanisława Chłapowskiego ze Szołdr, znajduje się zapomniany grobowiec wojewody Józefa Wybickiego, zmarłego w pobliżkich Manieczkach w r. 1822. Wybicki, rodem z pod Kościerzyny, gorliwy patryota i pisarz, służył wytrwale przez całe życie ojczyźnie a w swych "Listach patryotycznych" dopominał się głośno, jeden z pierwszych w Polsce, o ulżenie ciężkiej doli ludu, w poddaństwie zgnębionego. My znamy dziś z pism Wybickiego tylko jego pamiętniki, które ogłosił Raczyński, ale pisał on także sztuki dramatyczne i wodewile, grywane w pałacu racockim ks. Antoniego Jabłonowskiego, ożenionego z wielkopolanką Broniszówną, wdową po ostatnim z Radomickich a matką wojewodziny Inowrocławskiej Władysławowej Szołdrskiej.

W Racocie, od stu z górą lat niemieckim, grali pewno amatorowie i amatorki. bo teatru stałego w wieku XVIII Wielkopolska nie znała. O tych pierwszych zawiązkach sztuki dramatycznej w naszej dzielnicy, która wydała również ojca sceny polskiej, Wojciecha Bogusławskiego, milczą nasi pisarze. Pamiętnem na wieki stało się nazwisko Wybickiego przez to, że był autorem nieśmiertelnej piosnki legionów. Jako najszczerszy przyjaciel jenerała Dąbrowskiego, napisał ją dla legionów r. 1797, jak się zdaje w Reggio.

Prosta piosnka, w pierwotnej redakcyi, obejmująca prócz refrenu zwrotek sześć, a nie jak teraz, cztery, stała się na wszystkie wieki własnością całego narodu. Autograf jej darował wnuk Wybickiego, śp. Edward Roznowski z Sarbinowa, p. Bogusławowi Kraszewskiemu, synowcowi Józefa Ignacego, a synowi Kajetana, także znakomitego pisarza. Ten pamiątkę drogocenną, wcieloną do swoich bogatych zbiorów, kazał autografować i rozesłał odbitkę do celniejszych polskich bibliotek publicznych.

Owa podobizna umieszczona jest także w monografii prof. Finkla o pieśni legionów, wydanej z ilustracyami Kossaka r. 1894 we Lwowie. Rzecz szczególna, że jak żaden z naszych trzech wielkich poetów dla różnych powodów nie mógł wziąć udziału we walce narodowej 1830 r., tak też żaden z naszych trzech Tyrteuszów, twórców trzech pieśni prawdziwie wszech-polskich, choć zgoła nie rewolucyjnych, żołnierzem nigdy nie był. Nie był nim Wybicki, jurysta z profesyi, chociaż był w Barze i przy formowaniu legionów w Włoszech, nie był nim także Alojzy Feliński, autor pieśni "Boże coś Polskę," napisanej we formie pierwotnej jako hymn za mniemanego odrodziciela Polski, Aleksandra I, lubo był w obozie przy Kościuszce, jako jego sekretarz do korespondencyi francuzkiej. Nie dzierżył także oręża w swem ręku Ujejski, twórca chorału "Z dymem pożarów."

Co do miejsca pochodzenia jeden był z Pomorza, drugi wołynianinem, trzeci podolaninem, bo się urodził w tej okolicy wschodniej Galicyi pod Jazłowcem, która była dawniej częścią województwa podolskiego.

Poznań. Biblioteka Raczyńskich stracona! Takąwieść podają pisma z zaboru pruskiego. Wspaniałe to dzieło hr. Edwarda Raczyńskiego, jeden z największych księgozbiorów polskich — zabrane zostało przez Prusaków. Fundator popełnił ten wielki błąd, że oddał fundacyę swą pod opiekę kuratoryum, w skład którego wchodzą wysocy urzędnicy pruscy. Zastrzegł jednakże w statucie fundacyjnym, że biblioteka ma zachować charakter polski, a także urzędnicy, mianowicie bibliotekarze mają być Polakami. Rząd pruski respektował dotychczas ten przepis. Gdy atoli teraz po śmierci ś. p. prof. Sosnowskiego zawakował urząd bibliotekarza, postarał się o to, ażeby uprawnione do wyboru następcy kolegia nauczycielskie gimnazyów poznańskich wybrały na tę posadę Niemca, w dodatku Hessa, dra Kollmanna. Aby zaś wybór ten posiadał prawomocność, postarał się u spadkobierców fundatora, hr. Raczyńskich, o zezwolenie na odnośną zmianę statutów. I potomkowie ś. p. Edwarda zgodzili się na tę zmianę, jakkolwiek mogli uzyskać zwrot całej fundacyi! Statuty — jak donosi "Dziennik Berliński" — zmieniono tak, że rząd może nawet usunąć polski napis na froncie gmachu: "Biblioteka Raczyńskich." Odtąd też zamieni się biblioteka na księgarnię niemiecką! Oto ostatnia kulturna "zdobycz" Krzyżaków!

Poznań. — Ku czci Moniuszki, jako w trzydziestą rocznicę jego śmierci, odbył się w Poznaniu uroczysty obchód urządzony przez Tow. śpiewackie jego imienia. Udział publiczności był bardzo liczny; przybyło też wielu delegatów reprezentujących towarzystwa i koła śpiewackie nietylko Księstwa, ale z obczyzny. Z poznańskich towarzystw tylko dwa były reprezentowane. Uroczystość miała charakter ludowy. Najlepiej wypadły śpiewy chórowe. Publiczność okazywała swe zadowolenie oklaskami.

SZLĄSK PRUSKI.

— Zakaz czytania polskich gazet. Dyrektor fabryki Schweinfurth w Paruszowcu, w powiecie rybnickim na Szląsku, zwołał wszystkich mistrzów i podmistrzów i wydał taki rozkaz: "Kto będzie miał agenturę jakiej polskiej gazety, albo ktoby czytał polską gazetę, zostanie natychmiast z pracy wydalony, gdyż robotnicy mają "Arbeiterfreunda" do czytania. I ten fakt może jest także "uciskaniem" niemczyzny.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Staraniem komitetu artystów i miłośników wzniósł się na plantacyach krakowskich pomnik wielkiego liryka ołówka i kredki, dzieło Wacława Szymanowskiego z Paryża.

Genialny artysta, który rozbłysnął na widnokręgu naszej sztuki potężną, namiętną, bujną, a tak niestety, krokowatą twórczością — który kredką odtworzył bóle i łzy bohaterskie, porywy swego narodu — doczekał się więc swego pomnika, lecz nie doczekał jeszcze dzieła, któreby tę potężną artystyczną indywidualność ujęło w ramy literackie. Podobno jednak pracuje nad taką książką Stanisław Witkiewicz, więc praca ta dostała się w powołane ręce i oczekujemy jej z niecierpliwością.

Co za wspaniałą epokę dla polskiej sztuki stanowią lata od 1861 począwszy! Epoka to Grottgera i Matejki. Równocześnie występują ci genialni, a tak różni artyści równocześnie zdobywają sławę i tworzą największe swe dzieła.

Bobowa. Obok Bobowej we wsi Jankowej (pow. Grybów) pozostawał pod dozorem gminy i na uwięzi we własnym domu niebezpieczny waryat Józef Abram. Z niewiadomych jednak przyczyn używał tenże kilka dni zupełnej wolności tak dalece, że nawet z gminy potrafił zniknąć. Powróciwszy dn. 14 zm. ze swojej wędrówki, stwierdził zaraz, że ci, którzy mu na podobną swobodę zezwolili, zawinili bardzo grubo. Tego dnia bowiem ów waryat zabił w okropny sposób mieszkającego z nim brata Wojciecha, któremu dłutkiem wydłubał oczy, odciął nos, połamał kości a w końcu chciał go upiec, czego nie dokonawszy, schował już zamordowanego do nawozu. Nadto przechodzącego tamtędy sąsiada Majchera spotkał w polu i kilkoma uderzeniami drągiem tak ciężko pokaleczył, że tenże na drugi dzień życie zakończył. Przez lekkomyślne więc wykonywanie obowiązków ze strony powołanych do tego organów, dwaj ludzie postradali życie. Waryata, człowieka młodego i silnego, zabrano po tym czasie po raz trzeci do Kulparkowa, zakładu dla obłąkanych.

Wielki pożar wszczął się w Borysławiu. Spaliło się mnóstwo szybów i około 100 cystern ropy. Szkody wynoszą 150,000 k. Dnia 26 b. m. powstał ogień na nowo, przyczem spaliło się też kilka domów.

SZLĄSK AUSTRYACKI.

— Dom Polski w Frysztacie. Otrzymaliśmy następującą odezwę: "Miasto Frysztat oraz okolica, stanowiąca zagłębie ostrawsko karwińskie, znajduje się pod względem narodowym w poważnem niebezpieczeństwie. Szczególnie w ostatnim czasie wypowiedziała nam krzyżacka buta zaciętą walkę i dąży za pomocą brutalnych środków do wyrugowania żywiołu polskiego. Już w b. r. zebrali Niemcy znaczny kapitał, który przeznaczony jest na budowę domu niemieckiego, w którym odbywać się mają zabawy i knajpy dla naszej pod względem narodowym jeszcze obojętnej młodzieży z miejsca i okolicy, i dlatego czas najwyższy, abyśmy oprócz pracy moralnej zabrali się także do pracy realnej, która u nas na Szląsku dla sprawy narodowej większe i pewniejsze plony przynieść może. We Frysztacie znajdują się wszystkie sklepy i gospody albo w rękach Niemców, albo w rękach renegatów, co jest powodem, że ludność polska zmuszoną jest zbogacać swoich wrogów. Ażeby z butą krzyżacką prowadzić skuteczną walkę, musimy postarać się o polskich kupców i gospodzkich, a przedewszystkiem zaś posiadać musimy warownię polską, tj. dom polski. W domu tym nietylko, że myśl polska znajdzie ochronę, że wyjdą z niego żywsze promienie, które lud polski do obrony swoich skarbów narodowych zagrzeją, ale w domu tym znajdą miejsce i polskie stowarzyszenia i polskie sklepy. Dom Polski we Frysztacie jest dla nas, Polaków, bezwarunkowo konieczną potrzebą. Aby zamiar stał się jak najprędzej dziełem, potrzebujemy pomocy wszystkich Polaków. Ofiarodawcy ogłoszeni będą w gazetach. Składki przesłać należy na ręce skarbnika "Jedności," dra H. Kluszyńskiego, lekarza w Piotrowcach (Szląsk austr.)

Zarząd główny "Jedności" w Cieszynie: Dr. Kazimierz Michalik, prezes, dr. H. Kluszyński, skarbnik, Franciszek Friedel, sekretarz, dr. Wacław Seidl, Jan Kotas, bibliotekarz, Józef Chobot."

PEWNE STARE RZECZY.

Solomon mądrze powiedział, ze niema nic nowego pod słońcem. Obecnie podlegamy tym samym chorobom jak przed wiekami. System ludzki jest zawsze jednaki. Zioła lecznicze, które nam daje przyroda, są takie same obecnie jak dawniej, taką samą posiadają własność w leczeniu chorób, i to jest przyczyną, dla której Dra Piotra Gomozo jest najlepszem lekarstwem domowem. Przynosi ono takie same rezultaty dzisiaj, jakie przynosiło przeszło przed 100 laty. Czyści ono krew, odbudowuje ciało, daje zdrowie i siłę. W aptekach go nie mają. Jest ono sprzedawane przez właściciela lub przez miejscowych agentów. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

DO ŚPIEWAKÓW I MUZYKÓW.

Podajemy do wiadomości, że w Wydawnictwie Muzycznem p. B. J. Zalewskiego można nabyć wszystko co wchodzi w zakres śpiewu i muzyki, jako to: Utwory solowe na każdy rodzaj głosu, Duety, Tercety, Kwartety i Chórowe. Szkoły na różne instrumenta w języku polskim oraz nuty do sztuk teatralnych. Po katalogi proszę się zgłosić: Wyd. Muz, B. J. Zalewskiego 774 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

SŁOWACKI KALENDARZ.

Nakładem i drukiem słowaskiej spółki P. V. Rovnianek & Co, 612 — 614 Grant str., Pittsburg Pa., wyszedł z druku obszerny Kalendarz w słowackim języku na rok 1903

Dla czytających po słowacku Kalendarz ten warto nabyć. Interesowani niech piszą po informacye pod wskazanym powyżej adresem.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Zuczak, marszałek.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

WIERSZE RÓŻNE.

(Ciąg dalszy).

IV.

ROMEO I JULIA.

(Z TRAGEDYI SHAKESPEARA.)

AKT II. SCENA II.

(Ogród Kapuletów.)

ROMEO, wchodzi.

Kto rany nie odebrał, żartuje z żelazem.

(Julia ukazuje się w oknie.)

Lecz stójmy, co to w oknie błysnęło zarazem?
To wschód słońca, a słońcem są Julii lica!—
Wnijdź o prześliczne słońce na zgubę księżyca:
Już ta bogini zbladłe odwraca jagody,
Ujrzawszy nimfę ziemską celniejszej urody.
Przestań być nimfą bóstwa zazdrosnego tobie;
Nimfy Dyany chodzą w zielonej żałobie:
Zieloność barwa głupców.- Porzuć modne stroje!
To ona! moja pani! o kochanie moje!
Gdyby wiedziała ona, że ją kocham tyle!
Mówi, ale nie usty; zaczekajmy chwilę,
Mówi okiem; w mem oku odpowiedź gotowa.
O! zbyt chełpliwy jestem, nie do mnie to mowa.
Dwie gwiazdy, w pilnej kędyś posłane potrzebie,
Proszą oczu Julii, by raczyły w niebie
Świecić, nim gwiazdy wrócą i znowu zaświecą.
I cóż, jeśli jej oczy do niebios ulecą?
I cóż, jeżeli gwiazdy błysną śród jej czoła?
Blask Julii oblicza gwiazdy zaćmić zdoła,
Jako dzień gasi lampy; a niebo jej okiem,
Powietrzną jasność takim lałoby potokiem,
Że ptaki dzień w omylnym witałyby dźwięku.
Patrz, patrz! skronie anielskie złożyła na ręku!
Gdybym był rękawiczką, co jej dłoń okrywa,
I mógł dotknąć się lica!

JULIA.

O, ja nieszczęśliwa

ROMEO.

Mówi! O przemów jeszcze! Tyś moim aniołem,
Ty śród cieniów północy świecisz nad mem czołem,
Jak wysłaniec niebieski, kiedy się roztoczy,
Srebrzystem skrzydłem rażąc śmiertelników oczy:
Zaledwo spojrzeć śmieją—on dosiadł obłoku,
I lekko w napowietrznym żegluje potoku.

JULIA.

Romeo! Za cóż ciebie Romeo nazwano!
Wyrzecz się ojca twego, zamień twoje miano,
Albo mi serce oddaj; gdy serce twe zyska
Julia, Kapuletów zrzecze się nazwiska.

ROMEO.

—Odpowiadać, czy słuchać?

JULIA.

Montegu! Niestety,
Nazwanie twoje tylko razi Kapulety:
Za cóż osobę twoją wliczać między wrogi?
Ty nie jesteś Montegu, o Romeo drogi!
Bo i cóż jest Montegu? Nie jest to źrenica,
Ani ręka, lub stopa, lub jaka część lica
Wrodzona człowiekowi. Montegu jest imię.
Niech je Romeo zrzuci, niechaj inne przyjmie.
Co po imieniu? Róża choć nazwisko zmieni,
Czyliż się mniej powabnym kolorem rumieni?
Romeo, choćby cudze sobie imię nadał,
Czyliżby swoje miłe przymioty postradał?
Zguba imienia szkodzić nie może osobie.
Za to imię oddaję całą istność tobie.
Za jedno tylko imię!

ROMEO.

Chwytam cię za słowo.
Bądź moją, a ja zaraz ochrzczę się na nowo,
I nazwisko Romea rzucam precz odemnie.

JULIA.

Kto ty jesteś i po co błądzący po ciemnie
Mieszasz się w mowy cudze?

ROMEO.

O, moje kochanie!
Ukryć przed tobą muszę imię i nazwanie.
To imię własnym moim jest nieprzyjacielem,
Jeśli stało się twojej nienawiści celem;
I gdybym je napisał, podarłbym bez zwłoki.

JULIA.

Znam ciebie! Chociaż głosu twojego potoki
Ucho moje nie słyszy—oko patrzy słowy—
Tyś Romeo Montegu, znam dźwięk twojej mowy.

ROMEO.

Ani jeden ni drugi, bo nie lubisz obu.

JULIA.

Skąd, jak tutaj przyszedłeś? Jakiego sposobu
Użyłeś, aby zwalczyć tak mnogie przeszkody?
Zrąb wysoki i mocny zamyka ogrody;
Wiem kto jesteś, w tem miejscu grób znalazłbyś pewny,
Gdyby cię dojrzał ojciec - albo który krewny—

ROMEO.

Mury te przeleciałem na miłości piórach;
Słaba dla niej zapora w parkanach i murach.
Miłość umie wykonać na co się odważy:
Tym sposobem uszedłem Kapuletów straży.

JULIA.

Jeżeli cię tu znajdą, legniesz z ich prawicy.

ROMEO.

Więcej niebezpieczeństwa jest w twojej źrenicy,
Niż w tysiącznych ich mieczach. Spojrzyj tylko mile
A ja oprę się wszystkich Kapuletów sile.

JULIA.

Ach! za świat bym nie chciała, by cię tu ujrzeli.

ROMEO.

Płaszcz nocny mię okryje od nieprzyjacieli.
Kochaj mię tylko, potem niech się groźba ziści.
Lepiej jest koniec znaleść w cudzej nienawiści,
Niżli w długim miłości niewzajemnej zgonie.

DON CARLOS.

(URYWEK Z TRAGEDYI SCHILLERA.)

"DON CARLOS" był tłomaczony w Kownie.

AKT I. SCENA I.

(Ogród królewski Aranjuez.)

KAROL I DOMINGO.

DOMINGO.

Zbiegły dni wesołego w Aranjuez pobytu,
Królewicz nie weselszy wraca do Madrytu:
Próżnośmy tu rozrywek szukali.

(Podchodzi do Karola.)

Niech się w końcu ta smutna zagadka rozwiąże!
Przed rodzicielskiem sercem odkryj twoje chęci,
Czegóż dla jedynaka ojciec nie poświęci?
Czego król nie dokaże władnemi ramiony?
Jakiż twój ślub od niebios dotąd nie spełniony?
Karolu! Byłem z tobą, widziałem w Toledzie
Kiedyś hołdownej książąt przodkował czeredzie;
Tłumy do całowania ręki twojej biegły,
Królestwa sześciorakie u nóg twoich legły;
Stałeś dumnie, młodzieńczy ogień z liców strzelał,
Pierś wre królewskim duchem, wzrok pjany wesela
Oblatywał gromady.- Czytałem w tem oku:
I Karol był szczęśliwy.

(Karol odwraca się.)

Teraz od pół roku,
Ta nigdy z czoła twego nie schodząca chmura!
Ból w głębi zatajony, tęsknota ponura,
Której źródeł naprożno dwór stara się dociec,
Którą naród podziela.—Ach! i król twój ojciec
Nie jedną noc bezsenną winien tej zagadce—
Ona nie jedną łeskę wyciska twej matce!

KAROL odwraca się z zadziwieniem.

Matce?

DOMINGO.

Książe!

KAROL uderzając się w czoło.

O! gdybym darować był w stanie.
Temu, co ją za matkę narzucił—

DOMINGO.

Mój panie!

KAROL spostrzega się.

Tak tak—bom ja z matkami nieszczęśliwy tyle!
Zaledwiem świat obaczył, w pierwsze życia chwile
Już byłem matko-bójcą—

DOMINGO.

Byłeś mimowoli:
Czyż cię dotąd grzech taki na sumieniu boli?

KAROL.

A moja druga matka—wszakżem przez nią zgubił
Miłość ojca! Mnie ojciec i tak mało lubił;
Że byłem jedynakiem, to cała zasługa:
Teraz mu drugą córkę daje matka druga -
A co się jeszcze z tego na przyszłość rozwiąże,
Ciemna otchłań—

DOMINGO.

Żartujesz, żartujesz, mój książe!
Królowa, którą wielbią z zapałem Hiszpanie—
Ty nienawiści okiem miałbyś patrzeć na nię?
Patrząc na nię, na przyszłe oglądać się czasy?
Jakże? Czyliż to bóstwo, czy ten anioł krasy,
Monarchini prócz koron z samego oblicza,
Która ledwie dziś wiosnę dwudziestą dolicza,
Niegdyś twa narzeczona?—Nigdy, z żadnej miary—
Nigdy—to nie podobna—próżno, nie dam wiary!
Nie powstała w Karolu taka dzikość płocha,
Żeby się tem miał brzydzić, co świat cały kocha!
Książe! jeżeli pani dojdzie ta nowina,
Że miłością zyskała nienawiść u syna,
Czułe jej serce mocno nad tem zaboleje.

KAROL.

Jak to, skąd wiesz?

DOMINGO.

Ostatnie pamiętam turnieje.
Król kopią draśniony już był bliski szwanku:
Elżbieta pośród panien patrzyła z krużganku -
A wtem "król ranny" nieme powstają rozruchy,
W końcu aż do królowej dochodzi szmer głuchy:
"Co? książe? zawołała, ach książe!" - i zbladła,
I zaledwie z krużganku na plac nie wypadła.
Wtem, że król ranny, wieści pewniejsze dolecą;
"Król? zawołać lekarzy" odetchnęła nieco.

(Po niejakiem milczeniu.)

Zamyślasz się—

KAROL ponuro.

Spowiednik króla, kapłan boski,
Dziwno, że na tak błahe czatujesz pogłoski;
Lecz słyszałem i dobrze w pamięci naznaczę,
Że takie słówko-łowy i gestów szperacze
Więcej broją niżeli truciznik i zbójca—
Jeżeli chcesz zapłaty, idź do mego ojca.

DOMINGO,

Książe jest za ostrożny. Słusznie, w dworzan tłumie
Niechaj będzie ostrożnym, niechaj nim być umie,
I rozróżnia, kto szczerze, a kto radzi chytrze,
Ja zawsze całem sercem—

KAROL.

Więc już po twej mitrze;—
Gdy się ojciec o twojem przywiązaniu dowie,
Już więcej na królewskiem nie polegaj słowie,
Że pierwsza w państwie mitra twych nie minie skroni.

DOMINGO.

Książe sobie żartuje.

KAROL.

A niech Pan Bóg broni!
Ja, mój straszliwy ojcze, ja żartować z ciebie,
Co rządzisz duszą ojca i możesz ją w niebie
Albo w piekle osadzić?—

DOMINGO.

Nie pragnę zuchwale
Przedzierać świętych zasłon, kryjących twe żale!
Ale wiem, że na tajne sumienia choroby
Ma kościół, matka nasza, rady i sposoby!
Ma strapionym ucieczkę i że do niej klucza
Nie mocarzom światowym, ale nam porucza.
Grzech nawet, do wieczności strącony odmętu,
Na wieki pokryć może pieczęć sakramentu.
Rozumiesz—dość mówiłem.

KAROL.

Nie mam wcale chęci
Kusić tak poważnego strażnika pieczęci.

DOMINGO.

Zawsze nieufność!—Książe—prawdziwie nie raczy
Poznać wiernego sługę.

KAROL.

Niech sługa wybaczy— —
Świętym jesteś, niech sobie i najświętszym z ludzi:
Ale się twoja świętość nazbyt o mnie trudzi.
I tak droga szeroka, zawód oddalony,
Trzeba zajść aż do Rzymu, Piotra osiąść trony:
Z tyłą nowin za ciężko.—Powiedz to królowi,
Bo król przez ciebie mówił.

DOMINGO.

Król przezemnie mówi?

KAROL.

O! wiem ja bardzo dobrze! Wiem, że na tym dworze
Oddawna mię zdradzają; wiem, że w każdej porze
Tysiączne płatne oko czyny moje śledzi,
Że król zaprzedał w ręce ostatniej gawiedzi.
Zaprzedał syna swego, jedynego syna!
Że hojnie każda o mnie płaci się nowina,
Że słówko, co się kiedy z ust moich wyśliźnie,
Hojniej niżeli za krew przelaną ojczyźnie— —
Ale dosyć już o tem—tak jest, dosyć o tem!
Może serce bolesnym zaranione grotem,
I tak już może nadto -

DOMINGO.

Król dzisiaj wieczorem
Napowrót w miasto z całym wybiera się dworem.
Wszystko już w gotowości, służby już zwołane;
Wasza wysokość—

KAROL.

Dobrze, dobrze, zaraz stanę.

(Sam.)

Nędzny Filipie! W jakiej dręczysz się katuszy!
Nędzny, jak syn twój nędzny! Widzę do twej duszy!
Wpijającą się krwawą podejrzenia żmiję
Nieszczęsny, jeśli twoja ciekawość odkryje
Straszne tych kazirodnych tajemnic zasłony—
Ale jeśli odkryłeś, coś zrobił szalony! -

UGOLINO.

(WYJĄTEK Z KOMEDYI.)

Dante z Wirgiliuszem zstępują do piekła. Przeszedłszy różne oddziały i przypatrzywszy się rozmaitym karom, spotykają Ugolina. Ten, zapytany od Dantego, opowiada mu jak był z dziećmi głodem zamorzony.

(Z PIEŚNI III.)

"Przeze mnie droga w miasto utrapienia,
Przeze mnie droga w wiekuiste męki,
Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki.
Wzniosła mię z gruntu potęga wszechwład-
Mądrość najwyższa, miłość pierworodna:[na,
Kto wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją."
Te słowa ryte na bramie czernieją,
Ich treść, o Mistrzu! jest dla mnie tajemna.
On głosem zwykłym świadomej osobie,
Tu rzecze: z marnych wyzuj się przestrachów,
Wszystko, co podłe, niechaj zamrze w tobie;
Spuścić się mamy do wieczności gmachów,
I napotkamy tłumy niezliczone,
Wiekuistego światła pozbawione.

Rzekł—przyjacielską rękę mi podaje,
Dobrotliwemi zachęca uśmiechy.
Uczułem w sercu wzruszenie pociechy,
I szedłem śmiało w tajemnicze kraje.
Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki
Szumią śród nocy bez gwiazd i księżyca;
Słucham i łzami nabiegła źrenica.
Okropny hałas, tysiączne języki,
Wybuchy gniewu, szlochania boleści,
I wycie mężów i lament niewieści!
Zgiełk przeraźliwy tak rozlicznych wrzasków,
To wre naprzemian, to się społem zetrze:
Jako tumany afrykańskich piasków,
Kiedy się zerwą i zmącą powietrze.

(Z PIEŚNI XXXII, koniec.)

Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu,
Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie.
Wyższy niższemu głową legł na głowie;
A jak łakomie szarpiemy chleb z głodu,
Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,
Tam kędy czaszka do barków przypada.
Nie z takim gniewem Tydej zemstą ślepy
Menalipowej głowy gryzł czerepy,
Jak on swą zdobycz żuje i wysysa.
Człowieku, rzekłem, co paszczą tygrysa
Mścisz się nad wroga nienawistną głową,
Powiedz mi, jakie masz zemsty powody,
A ja ci moją odpłacę wymową
Kiedyś pomiędzy ziemskiemi nagrody,
Jeśli mię Pan Bóg żywcem stąd wydźwignie,
A język w ustach moich nie zastygnie.

(PIEŚŃ XXXIII.)

Od strawy dzikiej oderwał paszczekę
Ów potępieniec i krew z ust ocierał
Włosami czaszki, której mózg pożerał,
I mówi: "Srogie chcesz odnawiać męki;
Serce mi pęka, nim usta otwieram.
Lecz gdy ze słów mych, jak z nasion, dojrzeje
Hańba dla zdrajcy, którego pożeram,
Słuchaj: wypowiem, wypłaczę me dzieje.
Nie wiem, kto jesteś, przez jaki cud nowy
Zaszedłeś do nas; lecz po dźwięku mowy
Poznaję w tobie Włocha, Florentina:
Widzisz przed sobą hrabię Ugolina;
A ten, co teraz jest mej zemsty łupem
Zwał się Ruggieri, był arcybiskupem.
Jak mię w zdradzieckie usidlono słowa,
Jak nieostrożnie wpadłem w jego ręce:
Nie warto mówić, bo rzecz nie jest nowa.
Lecz o mym zgonie, o mej strasznej męce,
Jeśli nikt wieścią uszu twych nie skaził,
Słuchaj i osądź czy on mnie obraził?

Jest w głębi wieży podziemna pieczara,
Sławna mym zgonem; dziś może w niej jęczy
Na nowo jaka niewinna ofiara.
Tam oknem witem z żelaznych obręczy
Widziałem mnogich księżyców oblicze,
Aż mi raz we śnie przywidziana mara
Zdarła przyszłości chmury tajemnicze.
Przyśniło mi się, że biskup zawzięty
Polował wilka z małemi wilczęty,
Na owej górze, co wzniosłemi szranki
Z pizańską ziemią i Luką graniczy.
Już chudą psiarnię zemkniono ze smyczy;
Hrabia Gualandi, Sismondi, Lafranchi
Szczują na czele: zdobycz będzie łatwa
Już wilk znużone zatrzymuje kroki;
Upada wreszcie i ojciec i dziatwa,
I widzą kłami rozprute ich boki.
Budzę się! Jeszcze noc nie zeszła z nieba,
Już moje dziatki, wspólniki niewoli,
Szlochają przez sen i wołają: chleba!—
O, jeśli dotąd serce cię nie boli,
Kiedy pomyślisz, co się we mnie działo,
I co me serce nadal przeczuwało,
Jeśli nie płaczesz; któż ci łzy wyciśnie?
Budzą się dzieci; wkrótce chwila błyśnie,
W której nam zwykle udzielano strawy;
Lecz na sen pomnąc, truchlałem z obawy.
Wtem z bram więzienia łoskot mię doleci—
Zamurowano! Spojrzałem na dzieci.
Spojrzałem z niemej wyrazem rozpaczy,
A w głębi serca czułem mróz jak w grobie.
Gwido mój mały wołał; co to znaczy?
Tak dziko patrzysz, ojcze mój, co tobie?
Nie mogłem mówić ni łzy z oczu dostać;
Milczałem—długo—aż do nocy końca.
Nazajutrz do nas zbłądził promyk słońca,
I w twarzach dzieci ujrzałem mą postać;
Natenczas z bólu gryzłem obie ręce—
Synowie myśląc, że mię głód tak pali,
Łamiąc rączęta ze łzami wołali:
Ojcze kochany, ulżyj twojej męce,
Zjedz twoje dzieci—tyś nas ubrał w ciało,
Tobie nas biednych rozebrać przystało.
Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć—
Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!
Jęczeć nie śmiałem, by dzieci nie trwożyć.
O ziemio! czemuś ty nas nie pożarła!
Weszło czwartego dnia światło zabójcze,
Anzelmek mały przywlekł się pod nogi,
I rozciągniony wołał: ojcze drogi!
Ach czemu ty nas nie ratujesz, ojcze?
Wołał i skonał!—Jak mię tu widzicie,
Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje,
Jedno po drugiem wszystkich było troje—
Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.
Od zwłok jednego do drugiego biegłem,
Ślepy, na trupach potknąwszy się ległem.
Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu
Krzyczałem z żalu, a na koniec—z głodu,
Bo głód był jeszcze sroższy od żałości—"

Skończył i dziko wywróciwszy oczy,
Na nowo usta w krwawą czaszkę broczy,
I jak pies, zębem zgrzytając, rwie kości.

GIAUR. *)

Umilkły wiatry; ciche lśnią się fale
Przy grobowcowej Temistokla skale,
Która wyniosłem czołem niebo bodzie
I z góry patrząc na morza i smugi,
Najpierwsza wita lądujące łodzie.
Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?

Wyspy szczęśliwe, w każdej porze roku
Zarówno miłe i sercu i oku!
Gdy was przychodzień z gór Kolonny wita,
Wraz nagły urok źrenice mu chwyta,
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.
Tu szklanne morza cichego oblicze,
Na falach drobnych, jak uśmiechu dołki,
Gór okolicznych odbija wierzchołki
Strzegące brzegów, z któremi łagodnie
Zdają się igrać rajskie wody wschodnie.
Jeśli się wietrzyk chwilowy prześliźnie,
I kwiecie z brzegu przyniesione miota:
Jakaż w tym wietrze wonia i pieszczota!
Tam, na skał wierzchu, u ścieku pomników,
Błyszczy się róża, sułtanka słowików;
Jej brzmią pochwały kochankowie leśni,
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni.
Śliczna i skromna, królowa ogrodów,
Nie tknięta wichrem, nie zwiędła od chłodów,
Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,
Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.

*) W układzie strof zastosowaliśmy się do wydania angielskiego dzieł Lorda Byrona p. John Murray, 1850 roku. P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Serria, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 60 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 18-go GRUDNIA, 1902.

POLSKA KOLENDA.

Het od wschodu błyska
Złocista gwiazdeczka,
Otoczmy promienny
Żłóbek dzieciąteczka,
Wesoło śpiewajmy,
Chwałę Panu dajmy:
Hej kolenda, kolenda!

Od dolin wiślanych
Po Sybiru lody,
Od dymów Chicago
Po kanadzkie wody,
Śpiewa Polska cała
Dzieciąteczku chwała:
Hej kolenda, kolenda!

Od miecza i pióra,
Od stuły i roli,
Od łokcia i młota
Ludzie dobrej woli,
Wszyscy jak anieli
Śpiewają weseli:
Hej kolenda, kolenda!

I spieszą narody
I spieszą mocarze,
Niosąc, na co ich stać,
Dzieciąteczku w darze,
A dzieciątko baczy
Co niosą Polacy,
Hej kolenda, kolenda!

I oto wszechpolska
Przybieży gromada
I zwady i lekkość
U żłóbeczka składa;
Dzieciątko się śmieje,
"Więc miejcie nadzieję,"
Hej kolenda, kolenda!

"O Chryste, o Zbawco!"
Wykrzykną Polacy,
"My tylko ufamy
Tobie i swej pracy."
A Pan się rozrzewni:
"Bądźcie Polski pewni,"
Hej kolenda, kolenda!

Więc Polacy społem
Wokoło stanęli,
Panu Niebieskiemu
Wesoło krzyknęli:
"Jest Boże orędzie,
Więc i Polska będzie,
Hej kolenda, kolenda!"

BOŻE NARODZENIE.

To jedno z tych świąt uroczystych, które cały świat chrześcijański napełnia weselem. U nas w Polsce, od niepamiętnych czasów, dzień ten należy do najjaśniejszych, najbardziej oczekiwanych, do świąt najuroczystszych w roku, bo to dzień święta rodzinnego. I u bogacza i w najuboższej chacie panuje wesele, radość dzieci, a starsi łamiąc się opłatkiem i "do siego roku" życząc sobie wzajemnie, wszyscy się radują. Czasy się jednak zmieniły; na ziemi ojców w nie jednej chacie — gdzie dziś wróg zgarniając w podatkach połowę plonów pracy człowieka, rozsiał ubóstwo i nędzę — tam możemy ujrzeć obrazy rozdzierające duszę. Zamieć śnieżna dmie w pochyłą chatynkę rolnika, mróz ściska na dworze, i w ubogiej izdebce dokucza, a tu ani grosza na chleb! Tylko matka skostniałemi od mrozu rękoma otula płaczącą z zimna dziecinę, a po wybladłej twarzy ojca staczają się łzy, i widać i czuć, że go ciężka troska gniecie, może i na jutro niema kawałka chleba ani widoków zarobku, może — wkrótce przyjdą sprzedać kąt ubogi ale własny, odziedziczony po dziadach, pradziadach, za zaległe podatki.

Ale odwróćmy oczy od tych widoków ponurych. Tu inaczej niż w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. I kraina ojców niegdyś szczęściem błyszczała!

Po ciemnych dniach Listopada i po Adwencie, serca wszystkich radowały się w oczekiwaniu Godów, czyli dnia Bożego Narodzenia. A ileż to było wrażeń, ile oczekiwań, ile radości! Najprzód — opłatki, były jakby zwiastunek zbliżającego się dnia powszechnego wesela. Potem — jasełka czyli wyobrażenie żłobka z Dzieciątkiem Jezus i wnętrza stajenki betleemskiej! Dawniej, zwykle królowa polska własnoręcznie przystrajała jasełka w Krakowie. A zwyczaj ten znany jest na ziemiach polskich od niepamiętnych czasów. Podanie mówi, że pierwsze jasełka urządził w kościele, z pozwolenia papieża, św. Franciszek z Assyżu w końcu dwunastego stulecia, chcąc przypomnieniem widocznem dla wszystkich najuroczyściej uczcić ten dzień.

Przyszła nareszcie oczekiwana chwila wigilijna. W pokoju w kącie stoi snop zboża, na stole pod białym obrusem jest siano. Przed zajęciem miejsc przy stole wszyscy się łamią opłatkiem, wszyscy — życząc sobie ze szczerych serc wszystkiego 'najlepszego."

Cała rodzina zebrana, choćby z dalekich stron, choćby tylko na połamanie się opłatkiem, przybył każdy do rodzicielskiego domu. Czasami przy wigilijnym stole zgromadziły się dwa i trzy pokolenia: dziadowie, dzieci i wnukowie. A zawsze było jadno zbywające miejsce dla przypadkowego gościa, a gdy taki przybył to choćby był wrogiem, choćby żebrakiem w łachmanach, sadzano go przy stole. Dziatwa i młodzież zniecierpliwiona oczekiwaniem wygląda czy nie błysnęła gwiazdka na niebie, a zobaczywszy wpada do izby z krzykiem, że już można siadać do wieczerzy, bo się gwiazdka ukazała! Według zwyczajów bowiem siadano do wigilii "o gwiazdce".

Po kolacyi gdy zapalona choinka błysnęła rzęsistem światłem, gęsto ustawionych świeczek woskowych, zgiełk, pisk i krzyk dzieci zwiastowały radość bez granic. Rozdawano dziatwie i domownikom podarki t. j. kolędę i przy choince zazwyczaj rozpoczynano śpiewy wesołe t. j. kolędy czyli pastorałki. Śpiewy trwały aż do "Pasterki." Togoż wieczora młodź wiejska rozpoczynała chodzenie "z szopką", w której żłobek w głębi a na przodzie figurki z Herodem i śmiercią główną odgrywały rolę.

Z tego pobieżnego szkicu widzą czytelnicy ile to wesela było i jest podczas Świąt Bożego Narodzenia. Wszystkie te zwyczaje tak piękne, tak szlachetne powinniśmy zachować i nawet tu powinny one nam być droższe jeszcze, one to bowiem odświeżają w nas przeszłość i łączą nas w jedną całość wielkiej rodziny polskiej, a różnią od innych, obcych narodów!

WOJNA Z WENEZUELĄ.

Od dłuższego już czasu dopominały się Niemcy i Anglia u rządu wenezuelskiego o odszkodowanie, jakie ich poddani ponieśli wskutek zaburzeń wewnętrznych. Ponieważ rząd wenezuelski na żądania ich zgodzić się nie chciał, Anglia i Niemcy postanowiły zmusić go do tego siłą.

Według doktryny Monroego, żadnemu państwu europejskiemu nie wolno zajmować na własność terytoryum leżącego na kontynencie amerykańskim, ani prowadzić wojny na tym kontynencie, w celu zmuszenia danego państwa do zapłacenia odszkodowania.

Doktryny tej przestrzegają wiernie Stany Zjednoczone i wyraźnie zaznaszyły już kilka razy, że doktryna ta nie jest dla Amerykanów czczym frazesem. Europejskie państwa wiedząc o tem, odniosły się z potulną prośbą do Stanów Zjednoczonych, aby im nie przeszkadzały w kolektowaniu odszkodowań od repukliki wenezuelskiej bez naruszenia doktryny Monroego. Wobec takiego zastrzeżenia Stany Zjednoczone pozwoliły Anglii i Niemcom skolektować je w ten sposób, że nie poniszczą one własności prywatnej Wenezueli. Według umowy miano zablokować jeden lub kilka portów wenezuelskich i kolektować odszkodowanie za pomocą pobierania cła od towarów wychodzących za granicę.

Prusacy jak zwykle złamali umowę, bo skoro tylko eskadra niemiecka przybyła do brzegów Wenezueli, zatopiła kilka kanonierek wenezuelskich i poczęła bombardować forty nadbrzeżne. Nie na tem koniec. Niemcy chcieli już wylądować załogi z okrętów i rozpocząć walkę na lądzie. Tego już było dla Amerykanów za wiele i rząd washingtoński oświadczył wyraźnie, że podobny krok będzie przekroczeniem doktryny Monroego, a gdyby to nastąpiło, Stany Zjednoczone użyją ostatecznych środków w rodzaju bomb, kul i kartaczy.

Aby znów rozbójnicy europejscy nie myśleli, że z Amerykanami pójdzie im tak łatwo jak z Chińczykami, dano rozkaz admirałowi, aby zmobilizował silną eskadrę na wszelki wypadek. Taki argument będzie chyba wystarczającym dla wojowniczego Wilusia, który odnosić umie zwycięstwa, ale na manewrach.

Prezydent Castro, który jest pewnym, że Stany Zjednoczone nie pozwolą na panoszenie się zaborców europejskich w Ameryce, postawił się sztorcem Anglii i Niemcom i na ultimatum nadesłane mu przez te dwa państwa, aby zapłacił odszkodowanie, odpowiedział powołaniem pod broń wszystkich obywateli od 18 do 45 roku, obsadził wszystkie nadbrzeżne punkta strategiczne wojskiem regularnem i z zimną krwią oświadcza, że nie przychyli się do żądań europejskich rozbójników, chyba, że Stany Zjednoczone zażądają oddanie całej sprawy pod sąd polubowny.

Tak mniej więcej przedstawia się cała ta awanturnicza wyprawa Prusaków i Anglików przeciw Wenezueli.

Jaki będzie wynik tego wszystkiego, trudno na razie przewidzieć. To jednakże jest rzeczą pewną, że Anglia i Niemcy nie będą chciały zadzierać ze Stanami Zjednoczonemi, tem bardziej, że Francya jest po stronie Ameryki, a opinia angielska potępia te wyprawę bardzo ostro.

W każdym razie Stany Zjednoczone powinny w obecnym wypadku dać poznać moralnie Europie, że Ameryka dla Amerykanów, aby na przyszłość mieć spokój.

JAK ŻYJĄ GÓRNICY.

Jak czytelnikom wiadomo w Scranton, Pa., komisya arbitracyjna, wyznaczona przez prezydenta Roosevelt, przesłuchała różnych świadków, aby się przekonać, jakie są warunki pracy górników w kopalniach węgla, aby na mocy tych zaprzysiężonych zeznań, mogła wydać sprawiedliwy wyrok.

Sprawozdanie pojedyńczych świadków, którzy pracują od długich lat w kopalniach, są tak niekorzystne dla właścicieli kopalń, że słuchając ich, aż dreszcz człowieka przechodzi i włosy dębem na głowie stają, że takie stosunki mogą panować w Ameryce. Nie wierzylibyśmy tym zeznaniom, gdyby wszyscy świadkowie nie zeznali jedno i to samo i gdyby przed zeznaniem nie składali przysięgi.

Posłuchajmy zatem, co mówi jeden z długoletnich górników w kopalni węgla w Pennsylvanii.

"Niedługie moje opowiadanie — mówi świadek Henry Coll — szanowny trybunale rozjemczy.

Na przyszły miesiąc minie lat dziewiętnaście, gdy rozpocząłem kopać węgle, w szybie należącym do firmy Markle & Co. Obym był raczej umarł, zanim oddałem się temu rodzajowi pracy.

Dziewiętnaście lat to kawał czasu. A na mojem ciele mam wiele dowodów tego, jak niebezpieczną jest ta praca, jak człowieka życie jest wciąż na niebezpieczeństwo wystawione.

Nie wiele mam całych kości w mem ciele. Prawa noga zesztywniała, tak, jak gdyby była drewnianą. Prawie wszystkie żebra miałem już połamane. To oto ramię było pęknięte. Każdy palec u moich rąk był złamany. Kość czaszki była uszkodzona, a dziewiętnaście szwów złączyło na nowo moją skórę na głowie. Straciłem oko prawe a szklanem, które mi wprawiono, nie mogę widzieć.

Czy otrzymałeś jakie odszkodowanie od firmy?

Żadnego. Nie opłaci się procesować... Wyroki nie są dla nas przychylne. Moi towarzysze zebrali wprawdzie dla mnie sto sześćdziesiąt siedem dolarów, ale z tego dostałem tylko dwadzieście pięć, resztę ściągnęła firma na pokrycie długu za czynsz. Nie pracowałem, więc nie mogłem płacić czynszu za mieszkanie.

Czy pracujesz jeszcze u tej firmy?

Nie, mój panie. Podczas strajku byłem członkiem komitetu opiekującego się gorszymi odemnie biedakami. Nie mogła mi tego wybaczyć firma Markle & Co. I przed kilku dniami przyszedł szeryf i wyrzucił mnie z domu...

O mnie by nie chodziło. Mniejsza z tem. Ale mam ślepą mątkę, która dochodzi stu lat. A żona mi była ciężko chora, a troje, dzieci w domu...

Ale trudno. Rozkaz to rozkaz. Spakowałem rzeczy na wózek i piec żelazny i kilka barłogów i ruszyliśmy do Hazleton. Znalazłem nad wieczorem próżny domek, ale drzwi były za małe, by wnieść piec. Więc przespaliśmy pierwszą noc w zimnym domu. Pogorszyło się mojej żonie. Dzieci kaszlać zaczęły, a matka moja ostatkiem sił żyje.

Pomaga wam żona teraz?

Nie pomaga, dobry panie. Ona już odpoczywa... Zaziębiła się przy tem wyrzuceniu nas. Nie miałem ani dolara na lekarza ani do apteki nie mogłem pójść. Umarła w tych dniach, a właśnie wracam z pogrzebu mej dobrej kobiety. Boję się wracać do domu. Tam zastanę pewnie drugiego trupa. Ale trudno. Troje małych dzieci czeka na mnie w domu. Trzeba im dać coś ciepłego..."

Taką jest treść zaprzysiężonych zeznań, jakie złożył górnik Henry Coll przed trybunałem rozjemczym, który przesłuchuje obecnie węglarzy w Scranton, w Pensylwanii.

Podaję je w całej rozciągłości telegramy dzienników angielskich, a korespondenci stwierdzają zgodnie, że podczas opowiadania tego nieszczęśliwego widać było na twarzy wszystkich obecnych wielkie wzruszenie. Sekretarzowi prowadzącemu protokół łzy poczęły ciec po twarzy, a prowadzący przesłuchy sędzia Gray wstał z krzesła i szybko się zbliżywszy do okna, odwrócił się plecyma do słuchaczy. Nie chciał, by widziano że i jemu oczy łzami zaszły.

Trudno oderwać oczy od tych wierszy czarnych. Tyle one nędzy opisują. Tak potężny chociaż cichy dramat rodzinny jest w nich zawarty.

Jeżeli takie stosunki panują w kopalniach pennsylwańskich, to rząd na to pozwolić nie powinien, ale wykupić kapalnie i na własną rękę je prowadzić. Tak dalej być nie powinno.

JÓZEF GŁÓWCZYNSKI NIE ŻYJE.

Jan Lipczyński nadesłał następującą korespondencyę do pism tutejszych, którą zamieszczamy w dosłownem brzmieniu według "Zgody":

Józef Główczyński, jeden z najwybitniejszych Polaków w Grand Rapids, Mich., umarł w dniu 2 grudnia o godzinie wpół do jednastej wieczór.

Był to gorący Polak i patryota, człowiek kochający swą ojczyznę, który zawsze i wszędzie był gotów złożyć na jej ołtarzu choćby własne życie. To też główną jego zasadą było złączenie wszystkich Polaków, tu na obczyźnie bez względu na stronnictwa, wyznanie, lub pochodzenie. Świadczą o tem jego czyny w naszem mieście, gdyż on pierwszy urządził polski bal, polski obchód, polski teatr, on był założycielem Tow. narodowego i skoro usłyszał o zakładaniu Związku N. P. utworzył grupę, którą pierwszą z prowincyi do Z. N. P. zaciągnął; na pierwszym sejmie w Palmer House w Chicago był sekretarzem i odtąd myśl jego wciąż goniła za wzrostem Związku, za łącznością pod ten sztandar narodowy, który jedynie uważał jako zbawienie dla braci tułaczy, mówiąc, że w łączności siła. Nie szczędził też ani grosza, ciężko nieraz zapracowanego, ale owszem wszędzie i zawsze, gdzie widział potrzebę hojnie rzucał dla zachęty drugich, dla zaspokojenia miłości ojczyzny. Wiele by można opisać darów i czynów jego, ale nie widzę potrzeby, bo kto go znał, wie czem on był; dość było raz z nim pomówić, aby go poznać, co jest wart, ukochać uszanować.

Józef Główczyński, urodził się w Mamliczu pod Barcinem dnia 15 paźd. 1849 roku, skąd rodzice jego przenieśli się do Trzemeszna. Tam uczęszczał do gimnazyum, które Niemcy dla zbyt ożywionego ducha narodowego wśród uczniów w roku 1863 zamknęli. Nie mając funduszów na dalsze kształcenie, wziął się do przemysłu i wyuczywszy się krawiectwa przybył do Ameryki, aby uniknąć służby wojskowej w roku 1869 do Chicago, skąd w roku 1871 przeniósł się do Grand Rapids i aż do zgonu został z nami. Los nie zanadto mu sprzyjał i zadawał mu srogie ciosy jeden po drugim, gdyż stracił córkę, którą mu przedwczesna śmierć wydarła, liczącą zaledwie lat 18, w kilka lat potem żonę, którą kochał ponad wszelki wyraz. Gdy mu umarła dwa lata temu, po jej stracie zdrowie jego poczęło upadać, a gdy zaledwie po roku tej ciężkiej żałoby Bóg powołał do wieczności jego siostrę Pelagię Prus, to już coraz chyżej zdążał ku końcowi swej ziemskiej pielgrzymki. Choć cierpiał, choć siły go opuszczały, zawsze lubił rozmawiać o ukochanym przez niego Związku, zawsze wierzył w odrodzenie Polski i z tą nadzieją z pewnością zasnął na wieki.

Skoro się wieść rozniosła o śmierci, jego znajomi i przyjaciele, przejęci żalem spieszyli, by mu oddać ostatnią przysługę.

Trumnę jego zasypano kwiatami, z pomiędzy których ledwo twarz nieboszczyka dojrzeć można było i odznakę delegata z ostatniego sejmu w Toledo i odznakę Tow. Przemysłowego, gr. 248 którego był prezesem. Pochód pogrzebowy był tak wielki, jakiego w Grand Rapids dawno nie widziano; zobaczyć tam było można nie tylko Polaków, ale różne narodowości, gdyż go wszyscy kochali i szanowali.

Józef Główczyński pozostawił dwóch synów i jedną córkę: Edwarda, Rajmunda i Różę i jedną siostrę W. Lipczyńską.

Żegnaj mi drogi bracie druhu i jedyny towarzyszu na tej tułaczej ziemi; niech ci ta obca ziemia lekką będzie.

RAK A PROMIENIE ROENTGENA.

Promienie roentgenowskie, jakkolwiek niewiele upłynęło czasu od ich wynalezienia, zajęły w lecznictwie w trzech wypadkach bardzo poważne, choć rozmaite stopnie. Zrazu spodziewano się po nich bardzo wiele w leczeniu chorób zakaźnych a przedewszystkiem tuberkulozy. Następnie przyszło rozczarowanie co do działania tych promieni na stan chorób wymienionych. Peryod gorączkowy dla roentgenowskich promieni przeszedł, a ich zastosowanie poczyna przechodzić na grunt realniejszy. Że promienie te przy zwalczeniu chorób skórnych są bardzo pożyteczne, jest do pewnego stopnia ogólnie znanem; o zwalczeniu suchot nic na razie powiedzieć nie można. Natomiast rośnie wartość promieni roentgenowskich w zastósowaniu ich do jednej z najstraszniejszych, a zarazem najcięższych chorób, mianowicie raka.

Nie można dość z naciskiem zaznaczyć, że badania na tem polu prowadzone były nadzwyczaj pilnie, z wielką przezornością i namysłem. Jeżeli obecnie ogłaszane bywają pomyślne o traktowaniu raka rezultaty promieniami Roentgena to są one uzasadnione do pewnego stopnia. Przeciw rakowi nie było dotąd żadnego innego środka, prócz noża chirurga, a obecnie zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy traktowanie promieniami Roentgena użycie noża wspiera istotnie, czy ewentualnie czyni ono zbędną krwawą operacyę. Z rozmaitych sprawozdań specyalistów, wynika że zastosowanie promieni Roentgena w chorobie raka otwiera nadziei szerokie pole i dopuszcza małe tylko zarzuty. Czy promienie te wyprą kiedy chirurgię z traktowania raka, ani potrzeba, ani można o tem nic stanowczego jeszcze powiedzieć, nic istotnego przeciw ich zastosowaniu, a to jest już bardzo wiele, ponieważ chirurgiczne zwalczenie raka jak wiadomo ma bardzo określone granice.

Ponieważ promienie Roentgena silnie oddziaływują na tkanki ludzkiego ciała, nic nie da się zaprzeczyć i wielekrotnie już dowiedziono, że mają one szczególny wpływ na pewne chorobowe zmiany komórek i atakują złośliwie narośla podczas gdy ich niszcząca działalność tak jest niewielką na istniejące tkanki zdrowe, że wobec dodatnich skutków, nie mogą one nawet być brane w rachubę. Rozumie się, że przedsiębierze się wszelkie środki ostrożności, aby zniszczyć szkodliwe działania promieni na zdrowe komórki tkanek, ale według spostrzeżeń, promienie działające na rakowate utwory, w krótkim już czasie wyrządzają skutuk, nie atakując części zdrowych komórek. Nawet jeśli promienie nie są wstanie uleczyć same choroby, to na każdy sposób o tyle pomódz mogą, że chronią od wycieków, usuwają cuchnący odór, łahodzą ból i w ogólności podtrzymują stan chorego, co i dla niego i dla otoczenia jest korzystnem.

Tak samo byłoby już dostateczne dla zapewnienia promieni Roentgena poczestnego miejsca w leczeniu raka, ale nadzieja lekarzy idzie dalej jeszcze. Oczywiście nie zawsze wypadek raka jest dla takiego traktowania przystępny, ale dowiedzionem jest, że nawet przy zabiegach operacyjnych mogą być promienie równocześnie z dobrym skutkiem stosowne. — Z czasem zapewne sztuka lekarska dojdzie do tego, że promienie Roentgena będą mogły bez obawy dla chorogo wnikać w części ciała, nie leżące bezpośrednio na zewnętrznej powłoce. Ponieważ rak jest chorobą beznadziejną dla ludzkości żyjącej poza zwrotnikami, jutrzenka nadziei, jaka świta od promieni Roentgena musi być bardzo pilnie obserwowaną.

— Anglia oświadczyła wyraźnie, że zgadza się na oddanie kwestyi wenezuelskiej pod sąd polubowny.

DO NOWYCH ABONENTÓW.

Ktokolwiek zapisze sobie „Gazetę Polską" przed Nowym Rokiem 1903 i zapłaci prenumeratę za cały rok z góry ($2.00), ten będzie pokwitowany do 1-go Stycznia 1904 r.

W. Dyniewicz.

Kto zapłaci prenumeratę za "Gazetę Polską" za rok z góry, otrzyma w premii książek za $1.00 i kalendarz Maryański. Na przesyłkę kalendarza trzeba dołączyć 5c. a na przesyłkę książek 10c—razem 15c

Wiadomości Krajowe.

Z posiedzenia kongresu.

WASHINGTON, 11 grudnia. — Dziś poruszono w senacie bil odnoszący się do utworzenia stanów z terytoryów. Demokraci są za utworzeniem stanów. Wielu republikanów także popiera ten wniosek. O zaliczenie w poczet stanów ubiegają się terytorya — Oklahoma, New Mexico i Arizona.

Wczoraj poruszono bil odnoszący się do zatwierdzenia ośmiogodzinnej pracy dla robotników zatrudnionych przy pracach rządowych, kontraktorom wydanych. Kontraktorzy są przeciwni tej rezolucyi, natomiast przewódcy pracy popierają ten wniosek. Bil ten dwa razy przeszedł w Izbie reprezentantów, lecz za każdym razem został ubity w senacie.

W izbie reprezentantów przedłożono bil żądający wyasygnowania $7 715 930 na utrzymanie szkół i urzędników w rezerwacyach Indyańskich.

Senator Berry przedłożył poprawkę do wniosku dotyczącego wyznaczenia kompensacyi członkom komisyi arbitracyjnej. Żąda on, aby kompensacya ta była ograniczona do $4,000 rocznie z $10 na wydatki codzienne.

Komitet do spraw zagranicznych weźmie pod rozwagę projekt zawarcia ogólnego traktatu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią.

W bilu imigracyjnym poczyniono liczne poprawki i zmiany. Między temi przyjęto poprawkę senatora Bailey, dozwalającą sprowadzenie fachowych robotników, jeśli w kraju ich znaleźć nie można. Czas wywiezienia z kraju przybyszów, którzy stali się publicznym ciężarem przedłużono do dwóch lat.

Postanowienie wykluczające anarchistów w ogólności zmieniono w ten sposób, iż przystęp do Stanów Zj. wzbroniony jest tym anarchistom, którzy dążą do wygubienia jakiegoś rządu gwałtownemi środkami. Senator Hoar oświadczył, że jest w Europie wiele takich rządów, które na nic lepszego nie zasługują, jak na wygubienie.

Komitet senatu prowadził wczoraj dalsze obrady nad bilem o ograniczeniu imigracyi do Stanów Zjednoczonych. Najważniejszym mowca przesłuchanym wczoraj był pułkownik Smoliński, który przemawiał imieniem Związku Narodowego Polskiego. Powołał się na to, że obecnie przebywa w Stanach Zjednoczonych pięć milionów Słowian, którzy są dobrymi i pożytecznymi obywatelami państwa, a proponowany bil imigracyjny tych Słowian zupełnieby powstrzymał.

WASHINGTON, 12 grudnia. — W izbie posłów postawił Shafroth z Colorado wniosek, ażeby Stany Zjednoczone zaproponowały Anglii, Niemcom i Wenezueli oddanie ich sporu pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, a za to Stany Zjednoczone przyjmą gwarancyę, iż Wenezuela do wyroku tego sądu się zastosuje.

Senator Cullom nie widzi żadnego niebezpieczeństwa, aby Stany Zjednoczone musiały czynnie wystąpić w sprawie wenezuelskiej. Potępia jednak ostro zatopienie wenezuelskich statków bojowych przez sprzymierzeńców. W każdym razie, sądzi senator Cullom, należy bacznie śledzić sytuacyę w Wenezueli, aby w danym razie, jeśli reguły świata ucywilizowanego zostaną złamane, zwrócić na ten fakt uwagę stron interesowanych. Wykazało się, że republiki łacińskie są winne Europie $300,000 000.

Komisya arbitracyjna.

SCRANTON, Pa., 11 grudnia. — Badania komisyi arbitracyjnej ciągną się dalej. Na świadków jeszcze są powoływani górnicy. Opowiadają oni o wzruszających walkach z biedą, trudach i wyzysku kompanii.

Wczoraj jeden z nich, zatrudniony przedtem u kompanii G. B. Markle & Co., opowiadał, jak wskutek niepowodzeń i choroby, zmuszony był wyprowadzać się z mieszkania należącego do kompanii, jak z tej przyczyny chora żona jeszcze się bardziej rozchorowała i zmarła. Dalej opowiadała o swych walkach uboga wdowa, której mąż zginął w kopalni, pozostawiając ją bez grosza z liczną familią na łasce kompanii.

Przez długi czas wdowa z dwoma najstarszymi chłopcami pracowała ile siły starczyły i odpłacała dług za mieszkanie, opędzając przytem konieczne potrzeby życia. Drudzy górnicy zeznawali, jak posyłano ich do pracy w miejsca niebezpieczne, a gdy tam pracować nie chcieli, wyrzucono ich z mieszkania. Wyzysk kompanii był nieograniczony. Za galon nafty liczono robotnikom po 35ct., gdy tym czasem w przyległej miejscowości sprzedawano takowe po 18ct.; za lonty po 32ct., gdy inni kupowali takowe po 15 ct. Takie i tym podobne skargi codziennie dochodzą do uszu komisyi arbitracyjnej.

Wczoraj ukończono badania robotników zatrudnionych u kompanii G. B. Markle & Co.

SCRANTON, Pa., 12 grudnia. Czem dłużej ciągną się badania komisyi arbitracyjnej w sprawie robotników, tem więcej wychodzi na jaw nędza i wyzysk praktykowane przez kompanie. Przy wczorajszych przesyłkach okazało się, że kompanie węglowe ciągną ogromne zyski i mogłyby podwyższyć płacę robotnika bez uszczerbku własnego i bez podwyższenia ceny węgla. Kompanie bowiem grożą, że jeśli komisya arbitracyjna przyzna robotnikom podwyższenie płacy, to one będą zmuszone podwyższyć cenę węgla.

L. Crawford, prezydent Peoples Coal Co., powołany na świadectwo, zeznał, że kompanie sprzedają węgiel na miejscu po $2 50 za tonę.

Prezes komisyi arbitracyjnej oznajmił, że spodziewa się iż w tym tygodniu zostaną ukończone przesłuchy robotników, poczem rozpoczną się przesłuchy strony przeciwnej — kompanii.

Eksplozya dydamitu.

WILKESBARRE, Pa., 11 grudnia. — W kopalni węgla należącej do Lehigh & Wilkesbarre Coal Co., eksplodowało wczoraj 50 funtów dynamitu, powodując straszne skutki. Czterech robotników zostało na miejscu zabitych, a 10 odniosło niebezpieczne rany. Pomiędzy zabitymi jak i pokaleczonymi, zdaje się nie ma Polaków.

Eksplozya miała miejsce w otworze kopalni 110 stóp głębokim. Gdy pudło z dynamitem spuszczono na dół, robotnik Phillips zdjął je, lecz to wypadłszy z rąk na ziemię, spowodowało eksplozyę. W kopalni przy otworze znajdowało się 20 robotników. Phillips został w kawałki rozerwany, trzech innych padło na miejscu, a 10 zostało pokaleczonych.

Pożary.

TOLEDO, O., 11 grudnia. Pożar zniszczył wczoraj fabrykę mebli należącą do Kleper Bros. Przy gaszeniu płomieni zawaliła się ściana i i przywaliła kilku strażaków. Jeden został na miejscu zabity a trzech jest mocno pokaleczonych. Straty wynoszą $50,000.

BIRD ISLAND, Minn., 10 grudnia. — Wskutek pożaru, który zniszczył skład należący do Finley Bros., Geo Fewer, 16-letni chłopiec, stracił życie. Chłopak został przywalony gruzami i zgorzał w oczach ojca i wielu zebranych. Ogień zniszczył ośm budynków. Straty wynoszą $50 000.

W LEWINSTON, Mont., ogień zniszczył hotel American. Goście ocaleli.

W FOSTORIA, O., zgorzała fabryka szkła. Straty podają na $50 000.

ATLANTA, Ga. — Miasto tutejsze zostało nawiedzone znacznym pożarem, który zniszczył cały blok biznesowy. Ogień wszczął się w składzie mebli kompanii Snook & Austin przy Whitehall ulicy. W krótkim czasie płomienie przerzuciły się na sąsiednie budynki — aptekę, skład likierów i hotel. Straty podają na $500,000.

Walka o węgiel.

BOSTON, Mass., 11 grudnia. — Odbyła się tu mała wojna o zdobycie kilku mieszków węgla w jardach Metropolitan Co. Woźnica tejże kompanii naładował wóz mieszkami węgla, aby te zawieźć do miasta i spieniężyć. Jednakże gdy się tylko ukazał za bramą, został otoczony przez tłum kobiet, które zaczęły zabierać worki z węglami, jak swoje własne. Gdy woźnica chciał bronić węgla, jedna z kobiet założyła pasek na szyję, a drugie rzuciły go na dno wozu i niemal go nie udusiły. Dopiero pomoc kilku ze służby kolejowej oswobodziła woźnicę z przykrego położenia, jednakże mieszki z węglem ulotniły się wraz z wojowniczemi kobietami.

Brak węgla.

NEW YORK, 11 grudnia. New York bez węgla! — oto hasło, jakie się daje słyszeć w mieście o tak licznej ludności. Najlepsi węglowi agenci nie mogą zaręczyć millionerce Gould, że jej dostawią tyle węgla, ile potrzeba na ogrzanie jej apartamentów i oranżeryi. Widmo chłodu ściga zarówno biednych, jak i bogatych i nie pomoże tu złoto wobec klęski węglowej.

Kapitan armii zbawienia Both Tucker telefonował dzisiaj do Morgana, aby coś radził, żeby New York nie był bez węgla, na co tenże mu odpowiedział, że będzie się starał o ile możności zaradzić klęsce, chociaż wątpi, by jego starania odniosły pożądany skutek. Dzisiaj przybyło tu 40,000 ton węgla, co znaczy o 20 000 ton mniej, jak potrzeba. Brooklyn również bez węgla i dziś została zwołana rada miejska dla radzenia nad zapobieżeniem klęski.

Zabici w kopalni.

WILKESBARRE, Pa., 12 grudnia. W kopalni węgla w Kingston w Edwardsville wczoraj w nocy zostały trzy osoby zabite a jedna ciężko pokaleczona. Zabici zostali: Benjamin Davis górnik lat 50; Anthony Zukis, pomocnik lat 32; Peter Pedo, pomocnik lat 28, a poraniony John Washis. W kopalni zostali przypadkowo przejechani przez wózki tamże kursujące. Kiedy ciała wydostano z kopalni i zawieziono do domu krewnych, ci nie chcieli ich przyjąć. Ciała musiano zawieźć napowrót do ofisu kopalni, która ich musi pochować.

Grantowa nie żyje.

WASHINGTON, 14 grudnia. — O godzinie 11 w nocy umarła w swej rezydencyi wdowa po byłym prezydencie Grant w 77 roku życia. Umarła ona wskutek starości, a śmierć przyspieszyła choroba nerek i serca. Ciało jej będzie złożone w grobach rodzinnych jej męża w Riverside Park, N. Y.

KORESPONDENCYE.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyę uprzejmie upraszamy o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi:

My Polacy zamieszkali w Worcester staramy się już od pewnego czasu o pobudowanie własnego polskiego kościoła i pomimo różnych trudów, jakie dotąd ponieśliśmy, nie odpoczniemy, aż sprawę doprowadzimy do skutku.

Jesteśmy tutaj po prostu opuszczeni, nie ma nikogo, ktoby nam chciał dopomódz. Od dawna staramy się o polskiego księdza, ale cóż kiedy mamy biskupa tak zatwardziałego serca jak skała i nie dba on prawie wcale o Polaków, a tylko o Ajryszów. Chciałby on, aby wszyscy Polacy należeli do parafii irlandzkich, bo to dla nich wielka korzyść, a co za tem idzie, aby nas wynarodowić.

W Prusach prześladują nas hakatyści i chcą nas wynarodowić, tu znów Irlandczycy czychają na nas, a nie pomną oni na to, jaką im to przyjemność sprawia, gdy ich Anglia prześladuje. Ale my Polacy nie damy się wynarodowić w żaden sposób, bo jesteśmy dobrymi Polakami, a tylko dobry Polak może być dobrym katolikiem.

Chociaż nam biskup nie chce dać polskiego księdza, to jednakże będziemy pukali do jego drzwi, aż nam go dać musi, bo mamy do tego zupełne prawo dane nam przez Boga, a nie przez śmiertelnika.

Poniżej zamieszczamy listę ofiar, złożonych na nasz kościół na ręce kolektorów wysłanych przez zarząd parafialny.

North Bridge i Riverdale, Mass. D. Tumoczko 50c, J. Kalisz 25c, J. Kalisz 50c, P. Darole 25c, A. Lula 25c, P. Sawior 25c, A. Krol 25c, L. Krol 25c, A. Bizga 25c, P. Pystkowski $1.00, J. Karłowicz 10c, W. Stachowicz 25c, A. Giesek 25c, A. Sniedzak 25c, P. Krocek $1.00, K. Waszkiewicz $1.00, A. Bigosz $1 00, A. Zoltek 50c, B. Waszkiewicz 50c, A. Sadek 50c, S. Sire 25c, F. Pniadek 50c, J. Maj 25c, J. Paston 50c, J. Lasota $1 00 J. Pniadek $1.00, J. Pniadek 50c, K. Bin 50c, M. Osłowręszka 50c, A. Tolkasiewicz $1.00, A. Tolkasiewicz 25c, J. Wanda 25c, L. Butana $1.00, G. Olchowski $1 00, F. Koperniak 10c, A. Bułyga 10c, A. Sierzyn 10c, F. Twierdzik 50c, W. Radzin 25c, L. Polemka 10c, G. Wróblewski 50c, M. Dymosz $2 00.

Southbridge, Mass. W. Kania $1 00, W. Polakowski 50c, J. Kowalewski $1 00, T. Marczyk $1.00, S. Wilk 50c, J. Tycz 50c, I. Krysak 20c, W. Kuplec 50c, J. Strażnicki 50c, J. Lango 50c, J. Horyc 50c, S. Plaga 25c, Fr. Ciżewski 50c, Fr. Bujnowski $1.00, W. Kokoszka 10c, W. Konoska 50c, J. Zajk 10c, S. Kulis 25. S. Mats 15c, M. Kusak 50c, F. Bastek 10c, M. Wilczeński 50c.

CLINTON, Mass. Przepraszamy Szanownych Braci Rodaków, że imion ofiarodawców nie wymieniamy, a to z tej przyczyny, że po obliczeniu książki kolektorów znaleźliśmy 50c. więcej. Widocznie kolektorzy przez omyłkę komuś więcej zapisali aniżeli ofiarował. Podajemy zatem całą sumę $7 80.

Wszystkim ofiarodawcom składamy staropolskie Bóg zapłać za ofiary złożone na zakładającą się parafię M. B. Częstochowskiej w Worcester, Mass. K. Sokołowski, prezes, Peter Popko, sekr., No. 1 sub. sta., box 75, Worcester, Mass.

MANCHESTER, Anglia. Szanowny Panie Dyniewicz! My jako wygnańcy na obcej ziemi, w mieście Manchester zmówiliśmy się i zamierzyliśmy sobie założyć jakąś pewną siedzibę.

A zatem przy naszej wspólnej i zgodnej mowie złożyliśmy sumkę choć w małej ilości pieniędzy, ale w zgodzie i bratniej miłości. Więc z tej małej sumy pieniędzy jak zamierzyliśmy, tak doprowadziliśmy do skutku, albowiem założyliśmy sklep z wszelkiemi gatunkami towarów, a szczególniej towarów do życia. Chociaż do tej pory nie mamy wielkiej ilości członków bo zaledwie 36, to jednakże w tym odbywamy co tydzień mityng i naradzamy się, ażeby członkowie kupowali od swoich wszelkie artykuły do życia. Polacy jak i Litwini uczęszczają do nas, chociaż początki mamy bardzo trudne, bo jak wiadomo z małej ilości pieniędzy nie możemy się tak wielce rozpościerać. Ale za pomocą Bożą może nam nasz interes się uda. Przy tej sposobności upraszamy szanownego pana Dyniewicza, jako ojca pozagranicznych Polaków, aby raczył też udzielić swej rady w naszym kierunku. A przytem złożyliśmy przy każdym mityngu po parę centów, aby sprowadzić gazety z rozmaitemi wiadomościami i uradziliśmy, żeby tylko od szanownego pana. Wysyłamy prenumeratę całoroczną na "Gazetę Polską," a przy tej sposobności upraszamy o to, ażeby szanowny pan zamieścił w łamach swego pisma tę korespondencyę.

Z uszanowaniem Polish Co-operative, 22 Ludgate Hill, Rochdale, Rd., Manchester, England.

ROCKVILLE, Conn. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 1go grudnia odbyło się roczne posiedzenie Tow. św. Józefa, na którem obrano następujący zarząd na rok 1903:

Józef Janosik, prezes po raz drugi; Bolesław Cichowski, wice-prezes; Waleryan Gworek, sekr. protokółowy; Piotr Zatryp, sekr. finansowy; F. Stachura, kasyer; Jakób Gworek, Jan Dobosz i Józef Saternos, rewizorowie książek.

Towarzystwo nasze istnieje dopiero dwa lata, a ma gotówkę w kasie $650. Upraszamy rodaków, którzy jeszcze do żadnego Towarzystwa nie należą, aby się przyłączyli do nas.

Wszelkie korespondencye, tyczące się naszego Towarzystwa, należy adresować do Waleryana Gworek, 29 Spring st., Rockville, Conn.

TERRYVILLE, Conn. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o łaskawe zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 7go grudnia 1902 roku Tow. bratniej pomocy św. Kazimierza odbyło swoje posiedzenie roczne, na którem obrano następujący zarząd na rok 1903:

Wincenty Wysleński, prezes; F. Długokęcki, wice-prezes; Jan Bober, sekr. protokółowy; F. Licki, sekr. finansowy; B. Krasicki, kasyer; Jakób Krasicki, marszałek; Jan Dudkiewicz, odźwierny; Julian Wysiński i Józef Trojanowski, opiekunowie kasy; J. Rogacki i Szymon Obrębski, chorążowie; J. Ciojkoski, A. Czażasty, W. Matysik i J. Obuchowski, opiekunowie chorych; J. A. Zenkiewicz, F. Jarosiewski i N. Szymański, rewizorowie ksiąg.

Do tych braci rodaków, którzy mieszkają w naszem sąsiedztwie, a jeszcze do żadnego Towarzystwa nie należą, odzywam się z prośbą, aby się przyłączyli do naszego grona, bo wiadomo wam, że im nas więcej będzie złączonych razem w Towarzystwo, tem więcej zdziałać potrafimy dla sprawy polskiej na tutejszej emigracyi.

Dwa lata upłynęło od założenia naszego Towarzystwa. W pierwszych początkach była nas bardzo mała liczba, ale dzięki usilnej pracy członków, Towarzystwo nasze wzrasta z każdym miesiącem, tak iż obecnie Towarzystwo liczy 53 członków, a gotówką w kasie mamy $317 50. Wszelkie korespondencye, tyczące się naszego Towarzystwa adresować należy: Jan Bober, box 318 Terryville, Conn.

— Biskup buffaloski J. E. Quingley został przez propagandę zamianowany kandydatem na arcybiskupa chicagoskiego.

SOUTH BEND, METROPOLIA PÓŁNOCNEJ INDYANY.

Całowane przez wody malowniczej rzeki, św. Józefa, Renn stanu Indiana, gnieżdżące się w żyznej dolinie św. Józefa i otoczone bogatą okolicą farmerską, South Bend, metropolia północnej Indyany, miasto słynne po świecie ze swych fabryk, jest jednym z najbardziej czynnych punktów handlowych w środkowym Zachodzie. Położone nad jedną z najgłówniejszych kolei żelaznych w Stanach Zjednoczonych wysela ono produkta swe do wszystkich punktów, gdzie cywilizacya nauczyła człowieka użytku równoczesnych przyrządów dla pola i rękodzielnictwa.

South Bend leży na gruncie historycznym. Pierwszy biały człowiek w tej okolicy, chcący eksplorować nieznane to terytoryum, wylądował w pobliżu północnej jej granicy i stanął pierwszy na ziemi stanu Indyana. Robert Cavalier de la Salle był tym człowiekiem. W r. 1679 wielki ten eksplorator i jego towarzysze opuścili siwe wody jeziora Michigan i wiosłując po rzece św. Józefa, zwanej wtenczas przez Indyan rzeką Miamisów, wylądowali w pobliżu starej osady indyańskiej, cokolwiek poniżej dzisiejszego South Bend i przedzierając się stąd lądem szukali ujścia rzeki Kankakee. Następnie podjęli znów podróż w łodziach po rzekach Kankakee i Illinois ku niebezpiecznym wodom rzeki Mississippi. Droga od rzeki św. Józefa do rzeki Kankakee była uważaną przez Indyan za najkrótszą drogę z wielkich jezior do "wielkiej rzeki" uchodzącej do zatoki meksykańskiej i dla tego niezmużony La Salle przywiódł z sobą ze wschodu Indyanina ze szczepu Michiganów, który był obznajmiony z ową drogą. Obszar gruntu w pobliżu rzeki św. Józefa, gdzie La Salle wylądował, został ofiarowany towarzystwu zwanemu "Northern Indyana Historical Society" i tamże zostanie wystawiony pomnik, aby upamiętnić odwiedziny odważnego Francuza.

South Bend bierze swą nazwę od południowego skrętu pięknej rzeki św. Józefa w swem miejscu. Pierwszym prawdziwym osadnikiem był wykształcony Francuz, Pierre F. Navarre, który w roku 1820 przybył z Michiganów i założył stacyę handlową dla "American Fur Company". Stare mieszkanie Navarre'go jest jeszcze dzisiaj jednem z najbardziej interesujących miejsc w mieście. W roku 1840 poszedł na zachód z Indyanami, gdy tychże przelokowano. Później powrócił do sceny pierwszej swej pracy i umarł w South Bend w r. 1864. W Marcu, 1831, wymierzono town South Bend i w cztery lata później zorganizowano zarząd town owy. Ten trwał aż do 22 maja, 1865 kiedy podczas ogólnych wyborów zadecydowano organizować miasto pod "charterem" ogólnym. Dnia 5 czerwca w tym samym roku, obrano pierwszych urzędników miejskich. Zarząd pozostawał pod ogólnem "charterem" aż do niedawna temu, gdy legislatura stanu Indiana nadała miastu "charter" specyalny.

W tej czarującaj okolicy, siedziba wolnego i szczęśliwego Indyanina ustąpiła przed różnemi postępami cywilizacyi. Las ustąpił przed miastem a South Bend, liczące około 50,000 mieszkańców, jest czynnym handlowym i społeczeńskim środkiem licznej ludności w północnej Indyanie i w południowym Michiganie, gdyż leży tylko o sześć mil na południe linii, która dzieli te dwa stany. Miasto uzyskało sławę tak ogólną przez swe produkta, iż się stało przysłowiem, że wszystko mające na sobie nazwę South Bend można uważać za rzecz pierwszorzędną. Tutaj znajduje się około 150 zakładów fabrycznych w których wyrabiają wozy, powozy, wózki, oblewacze ulic, wozy policyjne, ambulanse, pługi, części maszyn do szycia, cygara, książki blankietowe, miotły, przedmioty stalowe, "dryle" dla zboża, towary wełniane, tkane ubiory spodnie, "indykatory", szybkości, młynki, koszule, piwo, materace, pudła cygarowe, karmelki, przyrządy optyczne, kołowce, bawidełka, chomęta, polituręe, olej lniany, pudełka papierowe, lód, modre dla bielizny, mąkę, maszyny do siania, papier, proszek do pieczenia, przyrządy dla banków, salonów i innych przemysłów, kotły parowe, przyrządy elektryczne, cegłę, cement, beczki, noże i widelce, ręczniki, meble, brony, nadgrobki, gumowe pieczęcie, ramy, okiennice, drzwi, produkta z blachy, zatrzymywacze iskier, wody mineralne, nici stalowe itd., itd. W prawie wszystkich fabrykach w South Bend praca trwa przez rok cały. Niektóre z tutejszych fabryk są największemi w świecie. Do nich należy jedna z fabryk wozów, jedna z czterech fabryk pługów, fabryka pudeł dla maszyn do szycia i kilka innych. Wobec tak wielkich i rozmaitych interesów przemysłowych, których produkta muszą znaleść targ, nie można się dziwić, że South Bend jest także wielkim środkiem kolejowym i jest obdarzone wspaniałemi ułatwieniami transportowemi po kolejach Lake Shore & Michigan Southern, Grand Trunk, Western, Michigan Central, Vandalia, Indyana, Illinois a Iowa, Indyana Northern i South Bend z Southern.

Wiele z największych przemysłów w South Bend przy ich początkach otrzymywały siłę pędzącą z rzeki św. Józefa. Rozszerzanie się, spowodowane przez powiększający się "business", wymagało większych fabryk i zmuszało do przeniesienia się na inne miejsca, gdzie można było więcej gruntu nabyć. To przeniesienie się z miejsca, gdzie siła hydrauliczna, czyli wodna się znajdowała, zmusiła do używania pary a dzisiaj większa część fabryk używa parę lub elektryczność jako siłę pędzącą. Lecz siła hydrauliczna nie została porzuconą. Utworzyła się kompania dla wybudowania grobli w rzece św. Józefa, o kilka mil powyżej miasta, dla uzyskania siły do tworzenia elektryczności, która zostanie sprzedawaną fabrykom w South Bend i innych pobliskich miastach na cele motorowe. Grobla ta ma być 400 stóp długą 21 stóp wysoką. Dwadzieścia kół turbinawych ma produkować około 7,000 sił końskich elektryczności. Jedna czy dwie inne groble mają zostać wybudowane poniżej miasta. Ukończenie ich będzie znaczyło tanią siłę dla fabryk. To z wielką łatwością transportacyi z miasta, podwyższy stokrotnie jego wartość, jako środek fabryczny. Innym czynnikiem, który się przyczynił do korzyści miasta South Bend, jako środek fabryczny, jest brak poważnych niepokojów robotniczych. Strajk większych rozmiarów jest bardzo rzadkim. Robotnicy są po większej części ludźmi inteligentnymi, o zapatrywaniach konserwatycznych i o dobrem rozumowaniu o sprawach ogólnych. Tysiące z nich posiada ją własne domy i przyczyniają się znacznie do ogólnego dobrobytu i ciągłego postępu miasta.

Jako miejsce rezydencyi, żadna miejscowość nie przewyższa miasta South Bend. Ma ono piękne domy przy ulicach wysadzanych wspaniałemi klonami i brukowanych asfaltem lub cegłą, utrzymywanych w dobrym porządku. Srodek biznesowy, chociaż nie odznacza się wielką liczbą obszernych gmachów, posiada niektóre budowle wyjątkowej architektycznej piękności. "Court Home" powiatu St. Joseph, wybudowany niedawno temu kosztem $240,000, odznacza się tem, iż podobno został wybudowany bez grabieży czyli "budlu". W pobliżu gmachu tego stoi, hotel sześciopiętrowy, który kosztował przeszło pół miliona dolarów i jest jednym z najpiękniejszych hoteli w Stanach Zjednoczonych. Niedaleko od niego jest piękna opera, w której jest miejsce dla 1,200 ludzi. Ratusz miejski, który ma być jednym z najpiękniejszych budynków w stanie, nie jest jeszcze zupełnie ukończonym. Rząd Stanów Zjednoczonych wybudował piękną pocztę, lecz ta zdaje się już obecnie być za małą. Niedaleko od poczty znajduje się teatr przepysznego stylu, który ma miejsce dla 1,600 ludzi. Biblioteka jest jednym z wybitniejszych budynków w mieście. Jest budowaną z czerwonego kamienia piaskowego. Tysiące jej tomów są źródłem umysłowej rozrywki dla wszystkich klas. Wielka część górnego piętra biblioteki tworzy muzeum pozostające pod nadzorem towarzystwa "Northern Indiana Historical Society". Dwa główne kluby posiadają przepyszne lokale. "Commerical—Atletic Club" posiada wspaniały budynek przy West Colfat avenue "Indiana Club" szczyci się pięknym budynkiem przy South Main ulicy. Pierwszy jest klubem biznesistów a drugi towarzystwem czysto-społeczeńskiem.

Zadne miasto tejże samej wielkości nie przedstawia lepszych korzyści edukacyjnych jak właśnie South Bend. Publiczne jego szkoły, jedynaście co do liczby, mają dobrą renomę, a szkoła wyższa jest jedną z najlepszych w całym stanie. Parafialne szkoły miasta stoją na wybornych podstawach, toż samo można powiedzieć o jego kolegiach handlowych i innych prywatnych zakładach naukowych. Sw. Maryi akademia dla dziewczyn zajmuje obszerne dobrze utrzymane, piękne grunta tuż poza miastem. Jest to największa katolicka akademia dla młodych niewiast w Ameryce i jast macierzą Sióstr Zakonu św. Krzyża. Uniwersytet Notre Dame, który stoi pod zwierzchnictwem Zakonu św. Krzyża, znajduje się tuż za miastem i obejmuje grunta prywatne pokrywające wiele akrów. Jest wyłącznie szkołą dla mężczyzn i największym uniwersytetem katolickim w Stanach Zjednoczonych.

South Bend szczyci się ze swego zapasu wody. Miasto posiada dwie stacye do pompowania, które dziennie rozdzialają miliony galonów czystej, orzeźwiającej wody, pochodzącej z 90 bardzo głębokich studni artezyjskich.

Wogóle South Bend jest idealnem miastem amerykańskiem klasy 30,000, lecz nie pozostanie długo w tej klasie, gdyż odznacza się szybkim wzrostem stałego charakteru. Miasto nigdy nie miało tak zwanego "bom'u" i nigdy go mieć nie będzie. Zdrowy jego klimat, dyspozycya przemysłowa, korzyści naukowe, postępowe idee, energiczni obywatele i korzystne położenie przyczyniły się do jego wysokiego stanowiska i przyczyniać się będą, a w niezadługim czasie South Bend zajmie najbliższe miejsce po Indyanopolu, stolicy, co do rozmiarów a może pierwsze miejsce co do ważności handlowej w stanie Indyana, gdyż żadne miasto na środkowym zachodzie nie ma lepszych widoków i większej ambicyi, jak właśnie South Bend.

Narodowość polska jest dość licznie zastępioną pomiędzy ludnością miasta South Bend i Polakom tamtejszym powodzi się wogóle dobrze.

Ból głowy i neuralgię leczą szybko Opłatki Severy na ból głowy i neuralgię. Nie szkodzą wcale organizmowi, a zawsze przynoszą ulgę. Znakomite w leczeniu febry wszelkiego rodzaju. Cena 25c. (x)

Moje motto: *Kto pracuje, długo żyje.* *Władysław Dyniewicz.*

Rodacy! Wprawdzie przy Waszej pomocy, Szanowni Rodacy, wydałem już wiele dzieł i książek, lecz niepodobna za długo odpoczywać; przeto po ścisłem obliczeniu, postanowiłem wydać drogocenne dzieło naszego nieśmiertelnego wieszcza:

Pisma Adama Mickiewicza,

wydanie kompletne w sześciu tomach, zawierające 1680 stronnic. Będzie to dosłowny przedruk z wydania lipskiego (najlepsze wydanie), które jest już bardzo rzadkie. Aby więc nie zaginęła dokładna praca naszego wieszcza, niech także potomek z naszej świętej Litwy dzieło to rozpowszechni przy Bożej i Waszej kochani Rodacy pomocy, na wolnej ziemi Washingtona.

Pisma Adama Mickiewicza kosztowały dotychczas 12 dolarów. Więc przysyłajcie tylko po $1.50, a licznie, bo tem mi dopomożecie, a po wydrukowaniu każdy odbierze kompletne dzieło w sześciu tomach **PISMA ADAMA MICKIEWICZA.**

Ukończenie zależeć będzie od licznie przysyłanej przedpłaty.

Kto przyśle na dziesięć egzemplarzy $15.00, odbierze jedenasty egzemplarz w dodatku.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

532 Noble st., Chicago, Ill.

P. S. Przychylne czasopisma polskie w Ameryce temu wydaniu, odbiorą bezpłatnie po jednym egzemplarzu.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

— Czy pan mieszkasz w hotelu Pastriniego?..

— Tak jest, mieszkam.

— I jesteś pan towarzyszem podróży hrabiego?..

— Tak.

— Jakże godność waszej ekscelencyi?..

— Baron Franciszek d'Epinay.

— Zatem list ten jest do waszej ekscelencyi. Czy będzie jaka odpowiedź?..—zapytał.

Franciszek wziął list.

— Przyjaciel pański zapewne żąda odpowiedzi?..

— A więc proszę za mną.

— Ja tu chwilę zaczekam — odpowiedział z uśmiechem posłaniec.

— Dlaczego?..

— Dowiesz się pan o tem przeczytawszy list.

— Więc tutaj będziesz czekał, mój przyjacielu?

— Będę niezawodnie.

Franciszek wszedł do hotelu; na schodach spotkał pana Pastriniego.

— I cóż?—zapytał tenże.

— O cóż pan zapytujesz?—podchwycił Franciszek.

— Czy pan widziałeś człowieka, który przyszedł do pana w imieniu przyjaciela pańskiego?—odrzekł Pastrini.

— Widziałem i odebrałem od niego ten właśnie list — rzekł Franciszek — proszę niech pan każe mi podać światło.

Oberżysta skinął na służącego, aby podał świecę, i poszedł naprzód; nie uszło uwagi, że pan Pastrini był bardzo pomieszany, co go jeszcze bardziej skłaniało do prędkiego przeczytania listu Alberta; zbliżył się zatem do świecy, tylko co w tej chwili zapalonej, i rozwinął papier.

List był napisany i podpisany własną Alberta ręką.

Franciszek ani przypuszczał tego co list rzeczywiście w sobie zawierał, i to tak dalece, że po dwakroć odczytał jego osnowę, którą tu dosłownie przytaczamy:

"Drogi przyjacielu! skoro tylko otrzymasz to pismo, chciej wydać czek z mojego pugilaresu, który jest w szufladzie kwadratowej biurka; jeśli to nie wystarczy jeszcze dodaj od siebie.

Potem idź do Torliniego, weź od niego natychmiast cztery tysiące piastrów, i doręcz oddawcy tego listu; potrzeba koniecznie, aby ta suma była mi przysłana niezwłocznie.

Nie nalegam więcej, licząc zupełnie na ciebie, równie jak ty mógłbyś liczyć zawsze na mnie".

P. S. I believe now to Italian bandits.

Votre ami

Albert de Morcef.

Pod tem napisane było obcą ręką tych kilka wyrazów po włosku:

"Se alle sei della mattina le quatro mile piastre non sone nelle mie mani, alle sette, il conte Alberto avra cessato di vivere.

Luigi Vampa".

Ten drugi podpis wyjaśnił wszystko Franciszkowi, który zrozumiał, dlaczego posłaniec nie chce wnijść do hotelu; ulica była dla niego bezpieczniejszą niż pokój Franciszka.

Albert wpadł w ręce sławnego wodza bandytów, w którego istnienie tak długi czas nie chciał wierzyć.

"Jeśli o godzinie szóstej z rana — pisał herszt—nie będę miał czterech tysięcy piastrów, o siódmej, hrabia Albert de Morcef zginie".

Nie było czasu do stracenia.

Franciszek pobiegł do biurka, otworzył, w szufladzie wskazanej znalazł pugilares, a w pugilaresie czek na sześć tysięcy piastrów, z których Albert już trzy tysiące wydał; Franciszek nie miał z sobą czeków, bo mieszkał stale we Florencyi, i tylko na kilka dni przybył do Rzymu; zaś ze stu luidorów, wziętych z sobą na karnawał, pozostało mu już nie więcej nad pięćdziesiąt.

Brakowało zatem blisko ośmset piastrów do całkowitej sumy.

Mógł wprawdzie Franciszek w podobnym przypadku liczyć na grzeczność pana Torloniego, dlatego też chciał wrócić do pałacu Bracciano, gdy nagle szczęśliwa myśl przyszła mu do głowy.

Przypomniał sobie hrabiego de Monte-Christo, posłał więc po pana Pastriniego, aby przyszedł natychmiast.

— Drogi panie Pastrini!—zawołał—jak sądzisz, czy pan hrabia jest u siebie?

— Jest, Jaśnie wielmożny panie, właśnie tylko co powrócił.

— Może się już położył?

— Wątpię.

— Racz więc zadzwonić do jego drzwi, i prosić, aby mi pozwolił widzieć się z sobą.

Pan Pastrini pośpieszył dopełnić prośby, i w pięć minut powróciwszy, oświadczył, że hrabia gotów jest przyjąć.

Franciszek przeszedł przez korytarz; pokojowiec wprowadził go do hrabiego w małym gabinecie; hrabia postąpił ku niemu, i rzekł:

— No, jakiś dobry wiatr sprowadza tu pana o tej godzinie; czy nie przychodzisz czasem prosić mię na kolacyę? zaprawdę byłoby to bardzo uprzejmie ze strony pańskiej.

— Przychodzę pomówić w ważniejszym interesie.

— W interesie?—rzekł hrabia, spoglądając na Franciszka przenikliwym a właściwym mu wzrokiem.

— I w jakimże interesie?

— Czy jesteśmy sami?

Hrabia poszedł ku drzwiom i powrócił.

— Zupełnie sami—odpowiedział.

Franciszek pokazał mu list od Alberta.

— Proszę przeczytać—rzekł.

Hrabia przeczytał.

— A!—zawołał.

— Czyś pan zauważył dopisek?

— Tak jest, widzę.

"Se alle sei della mattina le quatro mile piastre non sono nelle mie mani, alle sette, il conte Alberto avra cessato di vivere.

Luigi Vampa".

— Co pan mówisz na to? — rzekł Franciszek.

— Czy masz pan żądaną sumę?

— Brakuje mi jeszcze ośmset piastrów.

Hrabia poszedł do biurka, otworzył i wysunął szufladę, pełną złota:

— Spodziewam się—rzekł do Franciszka—że mi pan nie zrobisz tej krzywdy, abyś się udał z żądaniem o to do kogo innego.

— Widzi pan, że właśnie przyszedłem do niego wprost.

— Za co mu bardzo dziękuje i służę.

I dał znak Franciszkowi, aby brał ze szuflady.

— Czyż koniecznie potrzeba posyłać tę sumę dla Luigiego Wampy?—zapytał młodzieniec, wpatrując się także uporczywie w hrabiego.

— Zaiste!—odrzekł hrabia-osądź pan sam, przypisek ten, wydaje mi się bardzo wyraźnym.

— Ja sądzę jednak, że gdybyś pan raczył pomyśleć, tobyś znalazł sposób, któryby znacznie ułatwił nam układy—odrzekł Franciszek.

— Jaki mianowicie? — zapytał hrabia zdziwiony.

— Gdybyśmy się udali razem do Luigiego Wampy, pewien jestem, że onby panu nie odmówił uwolnienia Alberta.

— Mnie? a jakiż ja wpływ mogę mieć na tego bandytę?

— Czyż nie wyświadczyłeś mu pan przysługi, jakiej nigdy zapomnieć nie można.

— Jakiej?

— Czyż pan nie ocaliłeś życia Pepina?

— A! a!.. — zawołał hrabia — któż to panu mówił?

— To inne pytanie, dość, że wiem.

Hrabia zamilkł na chwilę, brwi zmarszczył, a potem rzekł:

— A gdybym się udał do Wampy, czybyś mi pan towarzyszył?

— Jeśliby moje towarzystwo nie było panu nieprzyjemnem.

— Więc niech i tak będzie pora piękna, spacer w okolice Rzymu nie może nam zaszkodzić.

— Czyż mam wziąć broń.

— Do czego!

— A pieniądze?

— Niema potrzeby. Gdzie człowiek co przyniósł kartkę.

— Na ulicy.

— Czy czeka na odpowiedź?

— Tak jest.

— Należy się dowiedzieć dokąd się mamy udać, zawołam go.

— Napróżno, nie chciał tu wejść.

— Do pana może, ale do mnie nie będzie robił tych trudności.

Hrabia zbliżył się do okna gabinetu, które wychodziło na ulicę, i gwizdnął w pewien sposób.

Człowiek w płaszczu odszedł od muru i postąpił na środek ulicy.

— "Salite"!.. — rzekł hrabia takim tonem jakby dawał rozkaz swemu służącemu.

Posłaniec wnet posłuszny, bez najmniejszego wahania, pośpieszył na rozkaz, skacząc po cztery schody i w pięć sekund stanął u drzwi gabinetu.

— A! to ty, Pepino—odrzekł hrabia.

Lecz Pepino, zamiast odpowiedzi rzucił się na kolana, pochwycił hrabiego za rękę i po kilkakrotnie je ucałował.

— A! a!..—zawołał—hrabia nie zapomniałeś jeszcze, żem ci ocalił życie? to rzecz dziwna! bo to już tyle czasu upłynęło!

— Nie, jaśnie panie, ja tego nigdy nie zapomnę — odpowiedział Pepino z oznaką głębokiej wdzięczności.

— Nigdy, to za długo, a jednak i to wiele, że ci się tak zdaje, powstań i odpowiedz.

Pepino rzucił niespokojne wejrzenie na Franciszka.

— O! wobec pana barona możesz mówić, jestto jeden z moich przyjaciół.—Pozwolisz pan, abym go tak nazywał—rzekł po francusku hrabia, odwracając się do Franciszka — to potrzebne dla obudzenia ufności w tym człowieku.

— Możesz mówić przy mnie—odrzekł Franciszek—jestem przyjacielem hrabiego.

— Zgoda — rzekł Pepino, zwracając się do hrabiego — niech Wasza ekscelencya raczy mię zapytać...

— Jakim sposobem hrabia Albert wpadł w ręce Luigi'ego?

— Jaśnie wielmożny panie, powóz Francuza tego pokilkakroć przejechał obok powozu Teresy.

— Kochanki wodza waszego?

— Tak jest; Francuz się do niej umizgał, ona zaś dla zabawy udawała, że mu jest wzajemną; Francuz wrzucał jej kwiaty, ona mu nawzajem rzucała, a wszystko to za zezwoleniem wodza, który był w tymże samym powozie.

— Jakto!.. — zawołał Franciszek — Luigi Wampa był w powozie wieśniaczek rzymskich?

— Przebrany za stangreta — odpowiedział Pepino.

— Potem?..—zapytał hrabia.

— Potem, Francuz się zdemaskował. Teresa, rozumie się, za pozwoleniem wodza, zrobiła toż samo; Francuz prosił o schadzkę w umówionem miejscu, Teresa przyrzekła, a zamiast niej, oczekiwał go Beppo na schodach kościoła świętego Jakóba.

— Jakto!..—przerwał Franciszek—ta wieśniaczka, która mu wyrwała moccoletto?..

— To był młody piętnastoletni chłopiec — odpowiedział Pepino — lecz to nie krzywdzi przyjaciela pańskiego, że tak został wywiedziony w pole, Beppo już wielu innych podobnie oszukał.

— I Beppo wyprowadził go za mury?.. — rzekł hrabia.

— Właśnie powóz oczekiwał go na rogu ulicy Macello, Beppo wsiadł, zapraszając Francuza za sobą, czego ten nie dał sobie dwa razu powtórzyć; prawą stronę z grzeczności ustąpił dla Beppa, sam usiadł przy nim; wówczas Beppo powiedział mu, że go wiezie do willi, o milę od Rzymu odległej. Francuz zapewniał Beppa, że z nim pojechałby na koniec świata. Gdy powóz przyjechał przez ulicę di Ripetta, minął bramę San Paulo i wyjechał o dwieście kroków za miasto, Francuz stawał się tak zuchwałym, że na sumienie! Beppo musiał mu pistolet do piersi przyłożyć; stangret natychmiast zatrzymał konie, obrucił się na koźle i toż samo uczynił. W tejże chwili czterech naszych, którzy byli ukryci na brzegach Almo, wyskoczyło z zarośli. Zrazu francuzowi przyszła myśl bronienia się i nawet, jak słyszałem, trochę przydusił Beppa, lecz niepodobna było mu poradzić z pięciu ludźmi uzbrojonymi, musiał się poddać; wysadzono go z powozu i nabrzeżem małej rzeczki zaprowadzono do Teresy i Lugi'ego, którzy go oczekiwali w katakumbach świętego Sebastyana.

— A co?.. — rzekł hrabia obracając się do Franciszka — zdaje mi się, że to niezła historya? Cóż pan na to, pan, co jesteś spostrzegaczem?

— Mówię, że ten wypadek wydałby mi się bardzo śmiesznym, gdyby się był zdarzył komu innemu, a nie biednemu Albertowi.

— Tak, jest to nie wątpliwem — rzekł hrabia — że kąsek taki kosztowałby za drogo pańskiego przyjaciela, gdybyś pan był mnie nie znalazł. Ale bądź pan spokojny, skończy się to na strachu.

— Wszak pojedziemy po niego?.. — zapytał Franciszek.

— I owszem, tem bardziej, że jest to bardzo malownicze ustronie. Czy znasz pan katakumby świętego Sebastyana?

— Nie, nigdy tam nie byłem, ale miałem zamiar zwiedzić je kiedyś.

— Właśnie sposobność gotowa, trudnoby znaleść lepszą. Czy masz pan powóz?

— Nie.

— To nic nie znaczy, u mnie zawsze w dzień i w nocy stoi powóz zaprzężony.

— Zaprzężony?

— Tak, jestem wielki dziwak; wyznać muszę, że czasem zrana, czasem przy końcu obiadu, czasem we środku tegoż, przychodzi mi chęć udania się gdzieś na koniec świata i jadę zaraz.

Hrabia zadzwonił, służący wszedł do pokoju.

— Niech zajedzie powóz — rzekł hrabia — wyjm pistolety z kieszeni, stangreta nie budzić. Ali powiezie.

Po chwili zaszedł powóz i stanął przed bramą. Hrabia spojrzał na zegarek.

— Wpół do pierwszej—rzekł—moglibyśmy ztąd wyjechać o piątej i być jeszcze w porę na miejscu, ale możeby to opóźnienie zepsuło noc pańskiemu towarzyszowi, lepiej zatem wyrwać go jaknajprędzej z rąk niewiernych. Czy zawsze pan trwasz w postanowieniu towarzyszenia mi?

— Bardziej niż kiedykolwiek.

— Dobrze, więc służę panu.

Franciszek i hrabia wyszli, a za nimi Pepino.

U drzwi zastali powóz.

Ali siedział na koźle.

Franciszek poznał w nim niemego niewolnika z groty na Monte-Christo.

Podróżni wsiedli do powozu.

Pepino usiadł przy Alim i galopem ruszyli w drogę.

Ali wprzód już otrzymał rozkazy, aby się udał przez ulicę Gonitw, przejechał Campo-Vaccino, Strada San-Gregorio, i przybył do bramy świętego Sebastyana; tu odźwierny chciał robić trudności przy przejeździe, ale hrabia Monte-Christo pokazał pozwolenie gubernatora Rzymu na wjeżdżanie i wyjeżdżanie z miasta o każdej godzinie dnia i nocy, wskutek czego zapora została podniesiona; odźwierny dostał za fatygę luidora, i powóz pogonił drogą zwaną niegdyś Appiuszową, po obu stronach grabami wysadzaną.

Przy blasku wschodzącego dopiero księżyca, zdawało się niekiedy Franciszkowi, iż widzi szyldwacha na zwaliskach, połyskującego bronią, lecz, na znak, dany przez Pepina, straże znikały w cieniu.

Niedaleko cyrku Karakali powóz stanął, Pepino otworzył drzwiczki, hrabia i Franciszek wysiedli.

— Za dziesięć minut—rzekł hrabia do swego towarzysza — będziemy na miejscu — poczem wziął Pepina na stronę i dał mu rozkaz po cichu.

Pepino poszedł naprzód, zaopatrzywszy się w pochodnię, którą dobyto z walizy powozu; pięć minut upłynęło, a przez ten czas Franciszek widział, jak pasterz zapuszczał się małą ścieżką pomiędzy urwiska, tu i owdzie rozrucone na równinie w okolicach Rzymu, i zniknął w tych bujnych, czerwonawych chwastach, co wyglądają jak najeżone lwie grzywy.

— Teraz—rzekł hrabia—chodźmy za nim.

Franciszek i hrabia puścili się tą samą ścieżką, po której weszli przez pochyłą spadzistość na małą dolinę i spostrzegli tam dwóch ludzi, rozmawiających w cieniu drzew.

— Czy mamy iść dalej? — zapytał Franciszek hrabiego—czy też zatrzymamy się tutaj?

Hrabia prowadził Franciszka pewnym krokiem, jakby posiadał zdolność widzenia w ciemnościach, i obaj szli w milczeniu.

Wkrótce Franciszek zaczął rozpoznawać coraz lepiej drogę, w miarę zbliżania się do światełek, które im zdawały się przewodniczyć.

Z trzech arkad przechodnich, środkowa miejsce drzwi zastępowała.

Z jednej strony prowadziła na korytarz, gdzie teraz byli Franciszek i hrabia, a z drugiej do wielkiego kwadratowego pokoju, wokoło otoczonego także framugami.

Na środku pokoju wznosiły się cztery kamienie, przed laty za ołtarz służące, jak to wskazywał krzyż, nad niemi jeszcze utkwiony.

Lampa na szczycie kolumny postawiona, oświecała bladem i drżącem światłem dziwną tę scenę dla oczu dwóch przybyłych gości, ukrytych w cieniu.

Nocni wędrowcy spostrzegli za arkadami siedzącego człowieka, który wsparłszy ręką na kolumnie, czytał.

Byłto wódz bandy, Luigi Wampa.

W koło niego stało lub siedziało w dziwacznej grupie ze dwudziestu rozbójników, a każdy miał karabin pod ręką.

W głębi, chociaż z trudnością, można jednak było widzieć, jak wartownik przechadzał się w milczeniu koło jakiegoś otworu, który dlatego można było odgadnąć, że w tem miejscu ciemność była grubsza.

Gdy hrabia zmiarkował, że Franciszek nasycił już oko tym malowniczym obrazem, przyłożył palec do ust, na znak, aby milczał, i wstępując na trzy schodki, które prowadziły z korytarza do "Columbarium", wszedł do pokoju przez środkową arkadę i zbliżył się do Wampy, tak dalece zatopionego w czytaniu, że nawet nie słyszał odgłosu jego kroków.

— Kto idzie zawołał stojący na straży, który przy świetle lampy spostrzegł za swoim wodzem jakiś cień, coraz powiększający się.:.

Na ten krzyk Wampa zerwał się nagle, dobywając pistolet z za pasa.

W oka mgnieniu wszyscy bandyci byli już na nogach, i dwadzieścia karabinów zwróciło się ku hrabiemu.

— No!—rzekł hrabia z powagą, głosem spokojnym i z twarzą wypogodzoną. No! mój drogi Wampo, zdaje mi się, że to za wiele ceremonii, jak na przyjęcie przyjaciela.

— Broń do nogi!—zawołał wódz, dając zarazem jedną ręką znak rozkazujący, a drugą zdejmując z uszanowaniem kapelusz.

Potem, zwracając się ku osobie, która przewodniczyła w tej scenie:

— Przebacz, panie hrabio! ale tak dalece nie spodziewałem się, że będę miał honor oglądania cię tutaj, żem cię wcale nie poznał.

— Zdaje się, że masz pamięć krótką w każdym razie, Wampo, i że nietylko zapominasz twarzy ludzi, ale i umówionych warunków.

— Jakich warunków zapomniałem, panie hrabio?—zapytał bandyta w taki sposób, jakby chciał naprawić błąd, jeśli go popełnił.

— Czyż nie umówiliśmy się—rzekł hrabia—że nietylko moja lecz i moich przyjaciół osoba będzie świętą dla ciebie.

— I w czemże tę umowę nadwyrężyłem, panie hrabio?

— Porwałeś tego wieczora i przywiozłeś tu wicehrabiego Alberta de Morcef; otóż — mówił dalej hrabia, głosem, od którego Franciszek zadrżał—ten młody człowiek jest "jednym z moich przyjaciół", mieszka w tym samym co i ja hotelu, przez dni ośm odegrywał on rolę "Corvo" w moim własnym powozie, a jednak powtarzam ci, porwałeś go i przywiozłeś tutaj i—dodał hrabia (dobywając list z kieszeni) — nałożyłeś na niego okup, jakby to był jaki pierwszy lepszy podróżny.

— Dlaczegoście mnie o tem nie uprzedzili? słyszycie!—zawołał naczelny bandyta, zwracając się do swoich podwładnych, którzy cofnęli się przed jego spojrzeniem — dlaczego naraziliście mnie na złamanie słowa, względem takiej osoby, jak hrabia, który ma nasze życie w swem ręku? Na krew Zbawiciela, gdybym był przekonany, że który z was wiedział, iż ten młody człowiek jest przyjacielem pana hrabiego, w łeb mu bym wypalił własną ręką.

— A co? — rzekł hrabia, zwracając się do Franciszka—mówiłem panu, że tu zaszła jakaś pomyłka.

— Jakto, nie jesteś pan tu sam? — zapytał Wampa z niespokojnością.

— Jestem z osobą, do której ten list został napisany, a której chciałem dowieść, że Luigi Wampa jest człowiekiem słownym. Proszę tu, panie baronie — rzekł do Franciszka — oto jest Luigi Wampa, który panu sam powie, iż rozpacza nad popełnioną omyłką.

Franciszek zbliżył się, naczelny bandyta podszedł także kilka kroków ku niemu i rzekł:

— Witam pana barona, witam z prawdziwą przyjemnością; słyszałeś pan, co mówił hrabia i com mu odpowiedział; dodam jeszcze: że za cztery tysiące piastrów, które na okup przyjaciela pańskiego naznaczyłem, nie chciałbym stać się winnym przed panem hrabią.

— Lecz — zapytał Franciszek, spoglądając wkoło siebie z niespokojnością—gdzież jest więzień, ja go nie widzę...

— Spodziewam się, że mu się nic złego nie stało!—zawołał hrabia, marszcząc brwi.

— Więzień jest tam—rzekł Wampa wskazując ręką na kryjówkę, przed którą przechadzał się szyldwach—sam pójdę zawiadomić go, że jest wolny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Antoniego Domżalskiego, rodem z gub. płockiej, przebywającego 13 lat w Ameryce, poszukuje siostra Apolonia. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: J. Gurzyński, box 125, Catasauqua, Pa., Lehigh Co. (49—51)

Konsul austryacki poszukuje Jana Turaj, pochodzącego z Lekawicy p. Tarnów, Galicya. Zgłosić się do: C. W. Dyniewicz & Co. 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

KAWALER liczący 28 lat, mający dobre stanowisko, poszukuje towarzyszki życia. Interesowane raczą nadesłać swą fotografię, która będzie zwrócona. Adres: Joseph Galinsky 815 N. st., Sacramento, California. (51—52)

Bolesław Brzoziński, rodem z miasteczka Stokliszek w gub. wileńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Bronisława Brzozińskiego, box 33 Standish, N. Y.

SALOON do sprzedania w dobrem miejscu, robi dobry interes, musi być obsadzony wkrótce. Po informacye należy pisać pod adresem: Schlitz Brewing Co., Kankakee, Ill. Piszcie po polsku.

Wincenty Kukoska, rodem z Targowisk w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Mendełoskiego, box 94 Midleton, W. Va.

Michałek Francisek, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego krewnego, Walentego Królikowskiego 1038, 2nd ave., Wausau, Wis.

Michał i Jan Janasińscy, poszukiwani są w ważnym interesie przez swego krewnego Franciszka Kanosa, Blossburg, Pa., Tioga Co.

Maryanna Zemecka poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego męża Antoniego Zemeckiego, New Hyde Park, LI N. Y. (49—51)

Tomasz, Józef i Ignacy Majkowscy, rodem z Królestwa Polskiego, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Andrzeja Majkowskiego box 116 Wilburne, Pa.

Franciszek Rzymek, rodem ze wsi Wierzchosławice w Galicyi, poszukiwany jest przez swego znajomego Andrzeja Solak, Lemont, Pa., Fayette Co.

Rozalia Andrzeszek z domu Kamieńska, jest poszukiwana przez siostrzeńca: Paweł Synowski, 37 Chestnut st., Oil City, Pa. (49—51)

MĘZCZYŹNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st. New York. (49-52)

KTO CHCE jechać do Europy i chce po kilka godzin dziennie lekko na okręcie pracować, ten może zajechać do Hamburga za $8.00. Interesowani niech się zgłoszą do: Izydor Herz, Bank Polski 2 Carlisle st. New York. (49-52)

Maryanna Święcicka żona Piotra, poszukiwaną jest przez ojca swego. Przed kilku laty mieszkali w stanie Michigan.
Stelmachermeister Kazimierz Gąsiorowski, Icier, post Goeritz an Oder, Brandeburg, Prussia. (49-51)

Józef Romanowski, poszukiwany jest przez swą żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść, pod adresem: Franciszka Romanowska School st., Bellows Falls, Vt (50-52).

Franciszek Gleba, który w roku 1899 przebywał w New Britain, Conn., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Józefa Gleba, 234 Broadway, New York City. (50—52)

Antoni Guzowski, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez swego znajomego Zygmunta Górnego, 642 W. 19 st., Chicago, Ill. (50—52)

Wiadomości Chicagoskie.

— W nocy z soboty na niedzielę około godziny 2½ po północy, nieznani rabusie włamali się do składu ogólnie znanej polskiej firmy "The Marion Supply Co.," 7.1 Milwaukee ave., której właścicielem jest Edwin M. Dyniewicz i zabrali rozmaitej biżuteryi, jak zegarków, łańcuszków, pierścionków itp. wartości około $300.

Byliby niewątpliwie zabrali więcej, ale hałas, jaki powstał w skutek wybicia szyby wystawowej, którędy dostali się do wnętrza składu, zbudził sąsiadów i to spłoszyło opryszków. W składzie "The Marion Supply Co." znajduje się wielki zapas rozmaitych instrumentów muzycznych, które widocznie chciano po części zabrać, bo wszystko co droższe poprzebierano i zostawiono dla braku czasu na jednem miejscu.

Zanim nadeszła policya nie było już śladu po rabusiach. Dotychczas ujęto czterech podejrzanych ptaszków, ale niewiadomo czy są oni sprawcami rabunku.

— Sezon żeglugi na pięciu wielkich jeziorach skończył się z dniem 10 grudnia.

W ciągu bieżącego sezonu jeziora pochłonęło 140 żyć ludzkich.

Z pięciu wielkich jezior, najwięcej ludzi pochłonęło w tym roku jezioro Erie, bo aż 59. W Superior znalazło grób przedwczesny osób 50, nasze jezioro Michigan zabrało czternaście osób; jezioro Huron dwadzieścia dwie, a jezioro Ontario pięć. Dziesięć osób utonęło w rzekach Detroit i St. Clair.

Z większych katastof wymienić należy zatonięcie parowca Tomasz Wilson w pobliżu Duluth, przyczem zginęło dziewięć osób i parowca Bannekburn pomiędzy Porth Arthur i Sault Ste Marie.

Kapitanie statków nie mają dosyć pochwał co do pożyteczności stacyi ostrzegawczych.

— Nawet lalki objęte zostały trustem. Utworzyła się już ta nowa organizacya z kapitałem 36 milionów, a przystąpiło do niej trzydziestu fabrykantów. W całych Stanach sprzedają oni lalek za 7 milionów dolarów, z czego na Chicago przypada 600.000 dolarów. Zadaniem trustu, jak zawsze, jest podniesienie cen.

— W fabryce mydła Kirka wykryto wielkie nadużycia i wyzysk sił małych robotnic, które tam pracują. Dziewczyna 14 letnia pracująca przez 11 godzin, musi dziennie owinąć trzy tysiące kawałków mydła w papier i zagiąć końce, ażeby zarobić trzy dolary i 25 centów. Nie myślcie, że dziennie to zarobi. Za sześć dni takiej pracy wypłacą jej 3 dol. 25 cent. Ośmnaście tysięcy razy musi się biedne dziecko zgiąć i wyprostować, ośmnaście tysięcy razy muszą te spracowane drobne ręce owinąć tyleż kawałków mydła i za to płaci pan Kirk $3,25, z czego dla dziecka pozostanie po odtrąceniu tramwaju $2 65! I za te nędzne centy każą tej biednej dziewczynie pracować od chwili, gdy od ziemi zaledwie odrośnie, przy czem zarazem niszczy swe zdrowie i nie ma chwili czasu na naukę. Czy to się godzi?

— Ks. Kazim. Sztuczko, proboszcz parafii św. Trójcy, ogłosił w niedzielę z ambony, że najpóźniej za półtora roku zamierza przystąpić do budowy nowego kościoła. Obecny drewniany, pomimo dokonanego przed kilkoma laty rozszerzenia, już nie wystarcza na tak liczną parafię. Zadowoleni z wzorowej gospodarki swego proboszcza parafianie niewątpliwie ochoczo nieść będą ofiary na budowę nowej a tak im potrzebnej świątyni.

— Sędzia Horton skazał na 30 dni więzienia i 1500 dolarów kary sędziego pokoju H. M. Scott, który dawał firmę bandzie oszustów, na czele których stał konstabel John Rouckley. Przeprowadzona rozprawa wykazała, że Scott pozwalał, by w jego nieobecności i podpisywał wszystkie waranty i wyroki przez wykpigroszy mu przedłożone. Dwaj wspólnikcy konstabla i on sam zasądzeni zostali na pół roku więzienia i 500 dolarów kary. W sprawę tę wmieszany był także sędzia pokoju Isaac Hartman, ale jego uznano niewinnym.

— Głód węglowy w Chicago z każdym dniem się wzmaga. Dotąd radzono sobie miękkim węglem, ale i te zapasy zaczynają się wyczerpywać. Koleje zachodnie nie mają dosyć węgla i zabierają przesyłki wysyłane z Pensylwanii do handlarzy węgla. Wiele budynków w biznesowej części miasta tylko z trudnością mogą być ogrzewane. Przy tej sposobności okazuje się, jak wielkie szkody wyrządzają miastu tunele po pód rzeką. Stan wody w rzece był tak niski, że nie można było sprowadzać węgla statkami z Buffalo. Co będzie dalej, gdy dostawa węgla nie zwiększy się bardzo znacznie?

— Wierny pies uratował w piątek w nocy mienie swego pana.—Trzech złodziei napadło na mieszkanie Tomasza Taylor przy ulicy Ontario i wymierzywszy w niego rewolwerami chciało go obrabować. W tej samej chwili wpadł na nich mały buldog i zatopił zęby w rękę, która trzymała rewolwer. Drugi opryszek postrzelił psa w ucho i zaczął go bić całą siłą, ale dzielny pies nie puścił. A tymczasem kąsany zbój taki straszny czuł ból, że zaczął krzyczeć w niebogłosy. Chcąc niechcąc, rzuciła się więc cała banda do ucieczki i dopiero, gdy drzwi zamknęli za sobą, pies uwolnił swojego więźnia.

— W tych dniach przybył do Chicago jeden z króli kolejowych James Hill i z pewną goryczą wyrażał się o stosunkach amerykańskich. Obawia się on, że za dużo jest fabryk i że przemysłowi grozi zastój. Gdy mówił o polityce Roosevelta w sprawie strajku węglowego, miał wtedy taką minę, jak gdyby się octu napił. Różni króle nie mogą darować prezydentowi, że zawołał na nich: Do nogi!

— W niedzielę o godz. 3ej po południu odbył się w małej hali czeskiej przy Emma ulicy wieczorek literacki, urządzony przez zarząd centralny Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce. Na wieczorku tym zastanawiano się nad tem przedewszystkiem, w jaki sposób możnaby uchronić młodzież naszą od zepsucia i wynarodowienia. Rzecz to bardzo ważna i godna pochwały.

— Towarzystwo bratniej pomocy sw. Stanisława B. i M. będzie miało swoje półroczne posiedzenie dnia 18 grudnia o godzinie 8ej wieczorem, w sali zwykłych posiedzeń.

Obecność wszystkich członków jest konieczna.

P. Popiela, sekr.

— Na poniedziałkowem posiedzeniu rady miejskiej uwiadomił mayor Harison izbę że przyjął rezygnacyę ob. Piotra Kiołbassy z urzędu komisarza budowlanego i równocześnie nominował go członkiem komisyi miejskich ulepszeń, na miejsce Niemca Alberta Schoenbeck. Natychmiast po tem oświadczeniu powstał Eidmann, także Niemiec i zaprotestował energicznie przeciw nominacyi Kiołbassy, uważając ją jako obrazę całej rady miejskiej rzekomo z tego powodu, jakoby Kiołbassa nie był zdolny pracować skutecznie nad upiększeniem miasta Chicago, którego bruki i chodniki wyglądały dotychczas "bardzo pięknie" dzięki jedynie Niemcom.

— W piątek rano wielka radość zapanowała w domu Polaka Ernesta Grenke, zamieszkałego przy ulicy Wright 23. Obdarzony on został przez żonę Rozalię o 5 lat od niego starszą, trzema tęgimi, zdrowymi chłopakami, ważącymi 6, 7 i 8 funtów. Zaraz ich ochrzcono i dano im imiona Adama, Franciszka i Jana. I matka i dzieci mają się całkiem dobrze. Dotąd nie mieli dzieci, ale czekali cierpliwie. I doczekali się. Daj Boże, by zdrowo wyrośli na dzielnych Polaków.

— Sześcioro własnych dzieci chciał udusić gazem Robert Wilson mieszkający przy California ave. 602. Najstarsze z tych dzieci liczy lat dziesięć, a najmłodsze lat dwa. Gdy układały się do snu, nieludzki ojciec otworzył wszystkie kurki gazowe i zamknąwszy pomieszkanie na klucz, wyszedł. Tylko szczęśliwemu przypadkowi należy zawdzięczyć, że jakiś przechodzień poczuł gaz przedostający się do piwnicy i nie namyślając się długo, wybił okna. Tem dzieci uratował. Matka ich opuściła je przed tygodniem. Nie więcej warta od męża.

Drobne Wiadomości.

WASHINGTON, 17 grudnia. Admirał Dewey otrzymał rozkaz udania się z eskadrą atlantycką do wyspy Trinidad, w pobliżu La Guara; inne okręty wojenne popłyną do La Guara. Prezydent Roosevelt chce załatwić całą sprawę w tym tygodniu za pomocą sądu polubownego, na co zgadza się rząd angielski. Rząd washingtoński nie pozwoli zająć żadnego terytoryum Niemcom w południowej Ameryce.

Niemcy nie chcą się zgodzić na sąd polubowny.

Okręty amerykańskie nie będą zważały na blokadę, ale udadzą się wprost na wody wenezuelskie. Rząd washingtoński wysłał notę Niemcom i Anglii, że nie pozwoli na zabieranie terytoryum wenezuelskiego, choćby tylko na jakiś czas.

Ameryka dla Amerykanów — doktryna Monroego — tej złamać nie pozwolą Stany Zjednoczone chołocie krzyżackiej

KORESPONDENCYA.

WEBSTER, Mass.—Szan. Redakcyę upraszam uprzejmie o umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi:

Sp. Marya Rynkowska z domu Sandecka, żona Szczepana Rynkowskiego, pożegnała się z tym światem dnia 7 grudnia b. r. po 10-letniej chorobie, opatrzona śś. Sakramentami w 41 roku życia. Pogrzeb odbył się we wtorek 9 grudnia przy licznym udziale krewnych i znajomych. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele św. Józefa, a zwłoki pochowano na Kalwaryi św. Jana.

Zmarła pozostawiła w smutku pogrążonego męża, dwóch synów i dwie córki. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie. Antoni Szczepaniak.

CIEKAWE ZDARZENIE.

Pan Jan Drasek z Halletsville, Texas, pisze do nas jak następuje: "W żaden sposób nie mogliśmy zrozumieć, co się stało z naszym synem Janem. Zawsze był zdrów i silny, aż nagle zaczął słabnąć i mizernieć, pomimo naszych starań i opieki jaką był otoczony. Myśleliśmy, że dostał suchot i mieliśmy go za zgubionego, tembardziej, że nie chciał brać żadnych lekarstw. Jeden z przyjaciół poradził nam, żebyśmy mu dawali Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina Trinera i na szczęście udało nam się namówić Jana, żeby skosztował tego smacznego lekarstwa. Sprowadziliśmy sześć butelek i rozpoczęliśmy kuracyę. Poprostu oczom własnym nie mogliśmy wierzyć, patrząc na rezultat. Chory odrazu odzyskał apetyt, siły i zdrową cerę, a po wypiciu dwóch butelek, z choroby nie zostało ani śladu." Ciekawy wypadek, nieprawdaż? Wypadki podobne towarzyszą używaniu Eliksiru Gorzkiego Wina Trinera na każdym kroku. Działa on wprost na żołądek; pod jego wpływem trawienie pokarmów staje się regularnem, a krew bogatą i czystą. Niema lepszego lekarstwa na oczyszczenie krwi, oraz wzmocnienie nerwów i muskułów. Jest sprzedawany tylko na butelki. W aptekach i u fabrykanta: Jos. Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1001 Album L	1222 Michalak J
1004 Adamski W	1228 Mikus K
1008 Arendarczyk S	1236 Niemiec J
1007 Augustyn A	1242 Nowak J
1013 Bak F	1243 Nowakowski M
1014 Baba J	1244 Nowlińska E
1016 Bobrowski J	1248 Drosz A
1034 Brenlat J	1250 Osucha E
1035 Briga J	1252 Pach F
1037 Bratek M	1255 Panklewicz Z
1044 Cekata A	1256 Para J
1047 Choras J	1257 Pateczka F
1049 Cherudziński J	1258 Pawiński A
1051 Chotarska A	1263 Penka A
1052 Chrapka I	1265 Piekarski B
1053 Clepta R	1268 Pluskon T
1054 Cieślelczyk F	1269 Pluciak J
1055 Carston S	1270 Polek F
1059 Czojkowski J (2)	1271 Podraza J
1060 Czech F	1273 Potoczny S
1061 Czyex M	1274 Pozbal M
1062 Dabrowski P	1284 Racinowski F
1064 Damek F	1285 Radomski F
1067 Domagalski T	1286 Radzewicz A
1068 Dowlak A	1294 Regata S
1070 Drozd J	1295 Rogoz W
1073 Dulak T	1296 Roskowski L
1074 Dusza W	1298 Roth J
1076 Dworek F	1299 Rola J
1077 Dzieniołoski S	1304 Salamonowicz S
1078 Dzieszyński S	1305 Sandak J
1094 Frye J	1312 Serwatka E
1096 Gabryel A	1318 Sidor J
1098 Galandak T	1319 Sloduła J
1099 Gawel J	1320 Simkewicz P
1100 Gayski J	1322 Skarbek F
1101 Gerne F	1323 Skonieczna K
1105 Glinlecki A	1324 Smagacz A
1106 Głowacka W	1328 Sroka W
1109 Górny I	1329 Staklewicz J
1110 Graczyk J	1331 Stanula J
1118 Gryalak F	1333 Stasik J
1119 Gustowska F	1337 Stroga J
118[illegible] Imnda J	1339 Suda J
1141 Juszkaitis S	1344 Szlerczek A
1148 Jasiński J	1345 Szafrański W
1144 Jarzyńska A	1348 Szczyrba J
1150 Karwacki W	1352 Szydławski A (2)
1153 Kozioł J	1353 Szmytkewicz J
1156 Kilonowski J	1354 Tamklewicz W
1157 Kmlecieck J	1356 Tokarz K
1158 Koleński J	1358 Tomaszewski J
1159 Kochajska Z	1359 Tourek J
1160 Kombrowski F	1361 Trurz A
1162 Korndtowski K	1363 Twork A
1164 Kostrzeski J	1377 Warchal W
1165 Kosak K	1378 Wardzała J
1169 Krajewski A	1388 Waworski M
1170 Krajeski J	1390 Wołoch F
1174 Krolerneski J	1393 Wiśnieski F
1178 Krul F	1394 Wilnnowski F
1183 Kus J	1395 Wisznlewski J
1184 Kutos P	1396 Wiszowaty M
1185 Kuranda A	1398 Witkowski A
1186 Kwlecki P	1400 Włodek W
1187 Laba A (2)	1402 Wojcik W
1190 Leckoski A	1403 Wodziejski J
1193 Lobodziński F	1404 Wojciechowski J
1196 Lotkowski J (2)	1408 Wojnar J
1199 Malec J	1409 Wojtowicz W
1200 Malik M	1411 Wróblewski J
1201 Majdech F	1412 Wresińska M
1202 Makowski F	1420 Zmlewski W
1204 Marek J	1426 Ziarka A
1208 Maerczak S	1430 Zielński A
1209 Matulewicz T	1431 Zieliński J
1210 Mzlarka J	1432 Ziemba J
1211 Mazlatka M	1434 Zumda W
1218 Myrola J	1435 Zaucha J
1221 Michalik K	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 Grudnia 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straight	3.10—3.25
Najlepsza wiosenna	4.20
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	68
No. 3 czerwona	71
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	78
No. 2 Northern	75—76½
No. 3	71—75½
No. 4	65—71
ŻYTO (buszel)	
No. 2	49—52½
No. 3	47—48
No. 4	48½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	54
No. 2 żółta	55—56
No. 2 biała	58—55
No. 3 żółta	46—56
OWIES (buszel)	
No. 2	31½
No. 2 biały	33
No. 3	30½
No. 3 biały	31—34
No. 4	30
No. 4 biały	30—33
Standard	32—34
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—13.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	10.50
Miejscowa	9.00—10.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.00
Smalec	10.85
Żeberka	8.75
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11½
Ser brick	10½
Szwajcarski	11 12
Limburski	9½—10
Masło śmietankowe	28½
Firsts	23—25
Seconds	18—20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	20—22
Niesortowa	20—21
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	10—11
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—4.00
Cytryny (pudło)	3.50—3.75
Banany (pęk)	1.00—1.50
KARTOFLE	
Burbanks	24—48
Perless lub Hebrons	34 41
Rose i Kings	37—41
Słodkie kartofle	2.25—2.50

H. Romacki, ma paczkę książek na poczcie w Lexington, Pa. Niech się po nie zgłosi lub pośle 18c w znaczkach pocztowych do poczmistrza.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.